KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak,prof. dr Witold Taszycki Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Profesor Zenon Klemensiewicz . 113

MICHAŁ JAWORSKI: Z dziejów nauki o języku polskim w szkole średniej. I. Rozwój dydaktyki nauki o języku od końca XVIII do początków XX w. 119

EMILIA KOZARZEWSKA: Zestawienie jako jednostka leksykalna . 131

RECENZJE

K. GIUŁUMIANC: Z zagadnień polskiej frazeologii .... 137

EWA SIATKOWSKA: Maria Kniagininowa; Walery Pisarek — Poradnik Językowy, podręcznik dla pracowników prasy,

radia i telewizji 141

SPRAWOZDANIA

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Slawistów 145

M. SZ. Co piszą o języku 149

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 153

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132.

Nakład 2130 (1951 + 179). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,25. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70 X 100. Oddano do składu 2.II.1967. Podpisano do druku w kwietniu 1967. Druk ukończono w kwietniu 1967. Zam. nr 221/67 Cena zł 6,—T-74

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

PROFESOR ZENON KLEMENSIEWICZ  
(W 75-lecie urodzin i 45-lecie pracy naukowej)

*Kiedy Polskie Radio w swoim „Kalendarzu” w dniu 2 września 1966 r. ogłosiło, że Profesor Zenon Klemensiewicz ukończył 75 lat życia byłem zaskoczony faktem, że już minęło aż pięć lat od momentu, kiedy w 1961 r. językoznawstwo polskie obchodziło 70 rocznicę urodzin tego wybitnego Uczonego i Pedagoga. Przerwał On wówczas pracę nauczycielską w Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadzona tam od 1923 r., ale ta zasłużona emerytura nie była rozstaniem z umiłowaną dziedziną badań* — *językiem polskim.*

*Ogarniając od lat pracami badawczymi coraz szerszy zakres polonistycznej problematyki językowej Zenon Klemensiewicz w ostatnim pięcioleciu wzbogacił swoją bibliografię o ponad 100 pozycji w porównaniu z przeszło 330 opublikowanymi do lipca 1961 r.1*

*Ta olbrzymia twórczość tym bardziej imponuje, kiedy się zważy ogrom pracy organizacyjnej, której stale Jubilat poświęca wiele czasu. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk należy do jej Prezydium i przewodniczy Oddziałowi PAN w Krakowie. W Akademii zajmuje nadto stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Językoznawstwa i przewodniczącego Komisji Kultury Języka tego Komitetu. Jest również członkiem Głównej Komisji Kwalifikacyjnej i opiekunem zorganizowanej przez siebie w 1956 r. w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Krakowie Pracowni Składni Języka*

*1 Pełną ich bibliografię, opracowaną przez Krystynę Pisarkową, zawiera jubileuszowy tom* „W *kręgu języka literackiego i artystycznego" .Warszawa 1961, s. 375*—*396.*

*Polskiego, obecnie od 1962 r. należącej organizacyjnie do Instytutu Badań Literackich. W Związku Nauczycielstwa Polskiego pełni godność wiceprezesa Zarządu Głównego i przewodniczącego Sekcji Nauki tego Zarządu. Prezesura Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i naczelne redaktorstwo jego organu „Języka Polskiego” nie wyczerpują tej listy, ponieważ Profesor Klemensiewicz przewodniczy ponadto Radzie Naczelnej Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie, gdzie jest również kierownikiem Pracowni Językoznawczej. Trudno wyliczyć członkostwa przelicznych rad naukowych i komitetów redakcyjnych czasopism i wydawnictw. Faktem jest, że żadna z wymienionych tu pobieżnie funkcji i godności nie jest tytularna, ale rzeczywista i w każdej zasługującej na to sprawie Zenon Klemensiewicz zabiera głos, przedstawiając swoje przemyślane i umotywowane stanowisko.*

*Pamiętając o tak szerokiej arenie działalności publicznej, nie sposób nie podziwać umiejętności gospodarowania czasem i świetnie zorganizowanego warsztatu naukowego, co umożliwia co roku oddawanie do druku przeciętnie 20 pozycji. Przy tym nie są to tylko artykuły pisane na podstawie wieloletniego doświadczenia, ale również rozprawy i książki wymagające systematycznej lektury nowości językoznawczych i zbierania nowych materiałów oraz dociekliwych przemyśleń umożliwiających ogólne wnioski.*

*W* *zwięzłym artykule niemożliwe jest pełne przedstawienie osiągnięć naukowych autora tylu pozycji* — *niezbędna by do tego była cała broszura. Ograniczę się więc tylko do naszkicowania głównych kierunków badawczych, rezygując z żalem z obszernej dziedziny związanej z pedagogiką i dydaktyką języka polskiego2. Przypomnieć jednak trzeba, że pierwszą w Polsce docenturę z tego zakresu zdobył w 1933 r., rozszerzając osiągniętą wcześniej w 1930 r. habilitację z językoznawstwa polskiego, właśnie Zenon Klemensiewicz.*

*Nazwisko Profesora Klemensiewicza związane zostanie w przyszłej historii językoznawstwa polskiego przede wszystkim ze składnią, zarówno opisową jak historyczną, jakkolwiek i w innych działach lingwistyki wpisał się trwale na karty tej historii. Pionierskie były i są Jego studia o tak przez niego samego nazwanym języku osobniczym, tj. o języku utworów poszczególnych autorów, a trzytomowa „Historia języka polskiego” jest pierwszym na tak wielką skalę zakrojonym przedsięwzięciem naukowym.*

*Pierwszą obszerną publikacją składniową była ogłoszona w 1927 r. rozprawa doktorska „Orzecznik przy formach osobowych słowa b y ć” (PF XI, s. 123-81), poprzedzona rok wcześniej dwoma streszczeniami po francusku i polsku w „Biuletynie” i „Sprawozdaniach” PAU. W tym samym roku 1927*

*2 To pole działalności Jubilata szczegółowo opracowała Zofia Jakubowska: „O działalności dydaktycznej Prof. dra Zenona Klemensiewicza”, JP XL1, 1961, s. 254*—*63. Nie pominął tych spraw również Stanisław Urbańczyk: „Zenon Klemensiewicz* — *uczony i pedagog”, ibid. s. 242*—*54, oraz tenże „Zenon Klemensiewicz”, „Nauka Polska XI, 1963, z.l, s. 35—40.*

*pojawiają się również dwa artykuły, które zapoczątkowują dalsze dziedziny zainteresowań Autora, mianowicie „O niektórych osobliwościach języka Wyspiańskiego” (JP XII, s. 6-15, 52-59), otwierający szereg publikacji poświęconych językowi osobniczemu i artystycznemu, oraz dotyczące gramatyki historycznej „Szczątki niezłożonej odmiany przymiotników w staro- polszczyźnie” (PF XII, s. 119-30). Diachroniczna problematyka składniowa i morfologiczna łączą się harmonijnie w habilitacyjnej rozprawie „Liczebnik główny w polszczyźnie literackiej”. „Historia formy i składni” (PF XV, 1930, s. 1-30). Praca ta, jeżeli nie liczyć wyłącznie materiałowej pracy A. Kaliny: „O liczebnikach w języku staropolskim” z 1887 r. jest pierwszym opracowaniem tej części mowy w języku słowiańskim. Dotąd nie została ona zdystansowana, mimo ukazania się 1950 r. monografii H. Grappina „Le noms de nombre en polonais”. W dwa lata później ukazał się artykuł „Odmiana i składnia liczebnika 21” (JP XVII, 1932, s. 33-9 i 71-5), stwierdzający na podstawie obszernej ankiety, między innymi, szerzenie się błędnej konstrukcji dwudziestu j e dniu. Jako entuzjasta problematyki liczebnikowej przestudiowałem z statysfakcją w JP XLIV w 1964 r. najnowszy artykuł na ten temat pt. „Składnia liczebnika 21 w perspektywie 30 lat”.*

*Okres 1933—36* *przyniósł serię artykułów, poświęconych teoretycznym zagadnieniom syntaktycznym, przygotowujących obszerną 320-stronicową „Składnię opisową współczesnej polszczyzny kulturalnej”, która ukazała się w 1937 r. Było to pierwsze syntetyczne opracowanie od czasu ukazania się w 1897 r. „Systematycznej składni języka polskiego” A. Krasnowolskiego, już dawno przestarzałej, zarówno ze względów metodologicznych jak materiałowych. Ważna teoretyczna praca Z. Klemensiewicza nie mogła się stać rozpowszechnionym podręcznikiem ani szkolnym, ani nawet uniwersyteckim, więc to zadanie spełnia „Zarys składni polskiej”, którego I wydanie ukazało się w 1954 r., a po nim nastąpiły dalsze w latach 1957, 1961 i 1963. Zwięzłe, ale obfitsze niż w innych tego typu opracowaniach, informacje o składni zawierają również „Gramatyka współczesnej polszczyzny kulturalnej w zarysie” (4 wydania na przestrzeni lat 1938*—*1947) oraz „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”, które doczekały się aż pięciu wydań w latach 1952, 1960 (dwa wydania o łącznym nakładzie 15 000 egzemplarzy), 1964 i 1965.*

*Interesującym przedstawieniem formacji syntaktycznych, nie tworzących zdań, ale będących ich istotnymi częściami są wydane w 1948 r. „Skupienia czyli syntaktyczne grupy wyrazowe” (S. IV+ 96), zawierające obfity materiał precyzyjnie sklasyfikowany.*

*Autor nie zaniedbał równoległych studiów nad składnią historyczną. Tymczasowy przegląd jej rozwoju dał w wydanej wspólnie z T. Lehrem- Spławińskim i S. Urbańczykiem: „Gramatyce historycznej języka polskiego” w 1955 r. (następne wydania 1964 i 1965 r.). Pełne przedstawienie systemu składni polskiej na przestrzeni dziejów było niemożliwe ze względu na brak odpowiednich prac materiałowych. Wobec tego Prof. Klemensie-*

*wicz zorganizował w 1956 r. wspomnianą już Pracownią Polskiej Składni Historycznej. Założenie i wytyczne jej działalności przedstawił w „Zeszytach Naukowych UJ Filologia”, nr 4, 1958, s. 5*—*29, a „Wytyczne” i rezultaty drugiej fazy działalności tej Pracowni w SPNWI, 1958, z. 3*—*4, s. 28*—*35. W wyniku tej działalności do 1964 r. powstał skorowidz* — *zbiór reprezentatywnych przykładów takich konstrukcji składniowych w zdaniu pojedynczym i złożonym doby staropolskiej, tzn. do schyłku XV w., które są obce współczesnej polszczyźnie ogólnonarodowej. Przygotowany do druku skorowidz został omówiony i zilustrowany materiałem przykładowym, w SPNWI, 1965, z. 2,. 17—24.*

*Zapoczątkowana w 1927 r. tematyka języka osobniczego i artystycznego nigdy nie schodziła z pola uwagi Autora. Do języka Wyspiańskiego powrócił w 1958 r. w rozprawie „Swoiste właściwości języka Wyspiańskiego i jego utworów” (Pam. Lit. XLIV, z. 2, s. 425*—*504). Nie pominął innych pisarzy jak Mickiewicza, Słowackiego i Zegadłowicza,* a *odpowiednie publikacje z lat 1947—1959 zebrane zostały w tomie „W kręgu języka literackiego i artystycznego” w 1961 r. Od tego czasu pojawiły się jeszcze dwa artykuły poświęcione słownictwu i składni Marii Dąbrowskiej w JP, XLII, 1962, i w tomie „50 lat twórczości M. Dąbrowskiej” w 1963 r.*

*Opracowania szczegółowe nie mogą się rozwijać bez jasno sprecyzowanych założeń ogólnoteoretycznych, im więc poświęcone zostały artykuły i rozprawy „Jak charakteryzować język osobniczy”? Zagadnienia Literackie 1946, nr 1, s. 40*—*53, „Problematyka składniowej interpretacji stylu”, Pam. Lit. XXLII, 1951, z. I, s. 102*—*57, oraz podstawowe „O różnych odmianach współczesnej polszczyzny”. Warszawa 1953, s. 95, przedrukowane w tomie „Studia Staropolskie” III. „Pochodzenie i rozwój polskiego języka Literackiego” z 1956 r. a po raz trzeci w 1961 r. (W kręgu..., s. 101*—*56). Trzy wydania w przeciągu 8 lat specjalnej rozprawy teoretycznej dowodnie wykazują jej wagę i szeroki oddźwięk. Autor nie pominął również problemów archaizacji językowej (JP XXVII, 1947) i przekładu jako zagadnienia językoznawczego (JP XXXIV, 1954).*

*Wkrótce po wojnie Z. Klemensiewicz objął swoimi zainteresowaniami badawczymi historię języka polskiego. W 1949 r. ukazały się w Czytelni- kowskiej serii „Wiedza Powszechna” dwie broszury: „Jak żyła polszczyzna do końca XV wieku”. „Historia języka polskiego”, z. 2 (S. 28) i „Jak żyła polszczyzna od wieku XVI do schyłku w. XVIII”. „Historia jęz. pol.”, z. 3 (S. 52). Rok 1953 przyniósł „Szkic zewnętrznej historii języka polskiego XVI w.” (JP XXXII, s. 194*—*213) a 1954 r. „Czynniki sprawcze w rozwoju polszczyzny doby Odrodzenia” (S. 47). Swoje teoretyczne stanowisko przedstawił Autor w rozprawie „Zagadnienia i założenia historii języka polskiego”, Pam. Lit. XLVII, 1956, z. 3, s. 86*—*137. Wszystkie te publikacje przygotowały fudamentalne dzieło, trzytomową „Historię języka polskiego”. Dwa tomy już się ukazały. Część I. Doba staropolska (od czasów najdawniejszych do początku XVI wieku), Warszawa 1961 (S. 232+16 wkła-*

*dek i Część II. Doba średniopolska od początku XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku), Warszawa 1965 (S. 322 + 48 wkładek). Część III doprowadzająca dzieje polszczyzny do chwili obecnej jest w przygotowaniu. Dzieło to zaćmiewające dotychczasowe opracowania A. Brucknera, S. Słońskiego i T. Lehra-Spławińskiego nie pozwala na skwitowanie go paroma zdaniami i wymaga wyczerpującej recenzji, więc tu ograniczam się tylko do jego zasygnalizowania.*

*Omawiając działalność Profesora Klemensiewicza nie można nie wspomnieć dwóch jeszcze dziedzin, ściśle zresztą ze sobą powiązanych, poprawności językowej i popularyzacji zagadnień językowych. Poprawności dotyczą liczne wypowiedzi na łamach „Języka Polskiego”, stanowiące poważną część dwukrotnie już wydanego pod redakcją S. Urbańczyka (w latach 1964 i 1966) zbioru „Polszczyzna piękna i poprawna”. Od 1930 r. czterokrotnie ukazały się zredagowane przez Z. Klemensiewicza; „Prawidła poprawnej wymowy polskiej”. Bibl. TMJP, nr 10, stanowiące podstawę dla innych podobnych wydawnictw poprawnościowych. Na pograniczu poprawności i popularyzacji stoją „Pogadanki o języku”. Bibl. TMJP, nr 18 z 1966 r. (S. 92). Krąg czytelników krakowskiego „Życia Literackiego” zna od lat cykl popularnonaukowych artykułów stanowiących rodzaj wstępu do językoznawstwa oraz dających przegląd wybranych zagadnień z historii polszczyzny. Jedną z ostatnich pozycji jest ogłoszony w nowopowstałym „Miesięczniku Literackim” (nr 2, październik 1966) artykuł „Usługowa funkcja języka.”*

*Kończąc ten pobieżny przegląd dorobku naukowego Jubilata wyrażę życzenie wszystkich zainteresowanych językiem polskim, aby jeszcze długie lata Profesor Zenon Klemensiewicz równie szczodrze obdarzał nas rezultatami swoich badań i osiągnięć naukowych.*

*[Rozwiązanie skrótów: JP* — *„Język Polski”, Pam. Lit.* — *„Pamiętnik Literacki”, PF* — *„Prace Filologiczne”, SPNWI* — *„Sprawozdania z Prac Naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”]*

*Przemysław Zwoliński*

Z *DZIEJÓW NAUKI O JĘZYKU POLSKIM W SZKOLE ŚREDNIEJ*

*1. ROZWÓJ* ***dydaktyki nauki o języku*** *OD KOŃCA XVIII  
DO POCZĄTKÓW XX* W.

Orientacja w historycznym dorobku dydaktyki nauki o języku ma nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne znaczenie. Ze względu bowiem na nader skromną liczbę publikacji z tej dziedziny w ostatnich dziesięcioleciach nauczyciel bądź to sięga do prac dawniejszych, bądź posługuje się metodami ustalonymi przez niepisaną tradycję — nie zawsze wartościową — bądź wreszcie, zdany na własne siły, sam szuka właściwych dróg pracy dydaktycznej. W tej sytuacji krytyczny przegląd stosowanych w przeszłości metod nauki o języku jest szczególnie pożyteczny. Pozwoli on na wyrobienie sobie opinii o tym, co jest żywe i aktualne, a co ma wartość tylko archiwalną, z jaką tradycją warto się sprzymierzyć, a jaką trzeba odrzucić.

A zatem zdanie sobie sprawy z tego, jak kształtowała się dydaktyka nauki o języku polskim i od jakich czynników zależał jej rozwój, nie tylko umożliwi zrozumienie dziesiejszego stanu tej gałęzi wiedzy, ale także ułatwi wybór właściwych form i metod pracy w szkole.

Wśród czynników, które miały wpływ na nauczanie języka ojczystego w szkole średniej w przeszłości, należy przede wszystkim wymienić warunki polityczno-społeczne, od nich bowiem zależy kierunek polityki oświatowej (a zatem także programy i podręczniki szkolne), strukturę szkoły średniej, wreszcie stan wiedzy w dziedzinie teoriii językowej i pedagogicznej. Jeśli chodzi o warunki polityczne, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że narodziny dydaktyki języka polskiego, związane z pracami O. Kopczyńskiego, przypadają na okres tuż przedrozbiorowy, że wieloletnia niewola polityczna narodu musiała wpływać hamująco na rozwój oświaty i nauki, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim. Co do struktury szkolnictwa w ogóle, a szkoły średniej w szczególności, to ulegała ona od czasów Komisji Edukacji Narodowej tylokrotnym zmianom, że jakiekolwiek porównania ze szkolnictwem dzisiejszym mogą być tylko przybliżone, a zatem trzeba zachować dużą ostrożność przy ich dokonywaniu, uwzględniając m.in. zasadniczo różne założenia polityki oświatowej, będącej funkcją ustroju polityczno-społecznego. Jeśli chodzi o zakres materiału nauczania, naturalnie biorąc zgrubsza, można by porównywać dzisiejsze liceum

ogólnokształcące z wyższymi klasami sześcioletniej szkoły wydziałowej z końca XVIII i początków XIX w., z tzw. gimnazjum wyższym ośmioklasowej szkoły średniej w drugiej połowie XIX w. i w pierwszym trzydziestoleciu wieku XX, wreszcie z wyższymi klasami czteroletniego gimnazjum i z dwuletnim liceum zreformowanej szkoły średniej w latach 1934—1948. Jeśli chodzi o stosunek nauczania języka ojczystego w szkole do naukowego językoznawstwa, należy wziąć pod uwagę fakt, że rozwija się ono w Polsce żywiej dopiero w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., wskutek czego bardziej nowoczesna, na rzetelnych podstawach teoretycznych oparta dydaktyka nauki o języku zaczęła kształtować się bardzo późno, bo dopiero w początkach naszego wieku, a niektóre przestarzałe poglądy i błędne teorie występują do dziś w praktyce szkolnej.

Rozwój dydaktyki nauki o języku ojczystym zależy nie tylko od merytorycznej poprawności treści nauczania zawartej w programach i podręcznikach, ale także od właściwych metod nauczania, sprzyjających opanowywaniu tych treści przez ucznia i kształcących jego umysł, wiąże się więc z rozwojem pedagogiki, a zwłaszcza dydaktyki ogólnej.

W ciągu całego niemal XIX w. dominował w dydaktyce pogląd, iż najważniejszym czynnikiem kształcenia uczniów jest przyswajanie sobie przez nich możliwie dużego zasobu wiadomości, podanych w wykładzie nauczyciela bądź czerpanych z podręcznika. W nauczaniu szkolnym panował zatem materializm dydaktyczny, będący po części kontynuacją tradycji dydaktycznej minionych wieków, po części zaś oparty na systemie pedagogicznym opracowanym przez J. F. Herbarta i jego następców. Wymownym przykładem hołdowania materializmowi dydaktycznemu są dziewiętnastowieczne podręczniki gramatyki polskiej, charakteryzujące się wielkim zakresem materiału nauczania, obejmujące mnóstwo szczegółowych wiadomości dogmatycznie narzucanych uczniowi, a przy tym na ogół pozbawione odpowiedniego materiału przykładowego, który by służył jako przedmiot obserwacji i analizy faktów językowych, a także praktycznych ćwiczeń. Podręczniki te wymagały od ucznia przede wszystkim pamięciowego, często bezkrytycznego opanowania materiału nauczania, a nie odwoływały się do jego myślenia, nie sprzyjały więc samodzielnej pracy umysłowej.

Zdecydowana opozycja przeciwko takiemu nauczaniu gramatyki rozpoczęła się dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Pozostaje ona niewątpliwie w związku z powstaniem nowych teorii dydaktycznych, a zwłaszcza koncepcji tzw. szkoły aktywnej (m.in. J. Dewey i G. Kerschensteiner).

Biorąc pod uwagę rozwój dydaktyki nauki o języku w Polsce i jego związek z ukształtowaniem się teorii językoznawczej i pedagogicznej, można by wyróżnić w nim dwa etapy: pierwszy od czasów Kopczyńskiego do końca w. XIX i drugi — od początku wieku XX do czasów dzisiejszych. Naturalnie granicę między obu etapami można wyznaczyć tylko w przybliżeniu, nie jest ona bowiem wyraźna: po pierwsze już w 1. etapie znajdziemy

w podręcznikach nauki o języku wiele koncepcji słusznych, dotyczących zarówno doboru treści, jak i metod nauczania, które mają na celu rozwijanie samodzielnego myślenia uczniów, po drugie zaś — od czasów gwałtownej opozycji przeciwko złym tradycjom w nauczaniu gramatyki i słusznych postulatów dydaktycznych z początków XX w. (m.in. J. Baudouin de Courtenay, J. Rozwadowski, S. Szober) do, ich praktycznej realizacji minęło wiele lat. Jeszcze w początkach międzywojennego dwudziestolecia ukazało się ostatnie wydanie na wskroś tradycyjnej szkolnej gramatyki A. Małeckiego[[1]](#footnote-1) zaatakowanej ostro przez J. Rozwadowskiego w recenzji pt. „Trzynaste wydanie szkodliwego podręcznika”[[2]](#footnote-2).

Ponadto oba historyczne etapy rozwoju nauki o języku w szkołach średnich cechowały się pewną dynamiką: zachodziło w czasie ich trwania wiele szczegółowych, niemniej jednak dość istotnych zmian zarówno w doborze treści, jak i w metodach nauczania.

Dla dokładniejszego więc zorientowania się w rozwoju polskiej dydaktyki nauki o języku i wysnucia stąd odpowiednich wniosków, mających nie tylko historyczne znaczenie, ale także istotnych dla współczesnej szkoły średniej, warto pokrótce prześledzić popularne podręczniki tego przedmiotu i ważniejsze publikacje metodyczne, jakie ukazywały się od czasów „Gramatyki dla szkół narodowych”[[3]](#footnote-3) Onufrego Kopczyńskiego. Charakteryzując te publikacje, należy uwzględnić kilka zagadnień, a mianowicie postulowane przez autorów cele i zadania nauki o języku, dobór i sposób interpretacji treści nauczania oraz metody, które służą opanowywaniu materiału nauczania przez uczniów, a także kształceniu ich języka i myślenia. Traktowanie dzieła O. Kopczyńskiego jako punktu wyjścia w rozwoju dydaktyki języka polskiego jest całkiem zrozumiałe ze względu na to, że dopiero w ostatniej ćwierci XVIII w., a mówiąc ściślej po reformie szkół wprowadzonej przez Komisję Edukacji Narodowej, język polski jako przedmiot nauczania wyemancypował się ostatecznie spod przewagi łaciny i stał się przedmiotem wykładowym. Wtedy bowiem dopiero powstały warunki nie tylko umożliwiające żywy rozwój dydaktyki języka ojczystego, ale wręcz wymagające opracowania podręczników gramatyki polskiej dla ucznia i publikacji metodycznych dla nauczyciela. Co prawda podręcznik Kopczyńskiego wyprzedziła o parę lat gramatyka W. Szylarskiego[[4]](#footnote-4), która jednak ani nie była tak rozpowszechniona w szkołach, ani też nie wywarła tego wpływu na potomnych, co dzieło zasłużonego pijara. O popularności książek Kopczyńskiego świadczy wymownie fakt, że jak

podaje M. Rudnicki[[5]](#footnote-5), miały one łącznie 70 wydań, z których ostatnie przypadają na lata trzydzieste XIX wieku.

Jako nieodrodny syn Wieku Oświecenia wierzył Kopczyński w decydujący wpływ nauki na praktyczne działanie człowieka, toteż dopatrywał się przesadnie ścisłego związku między nauczaniem gramatyki a umiejętnością poprawnego władania językiem ojczystym. „Bez gramatycznego rozbioru — pisał we wstępie wydanej po jego śmierci „Gramatyki języka polskiego” — język jest rodakowi nawet obcy, martwy i umarły, ani jego obfitość albo niedostatek, ani moc albo słabość, ani gładkość albo chropowatość, ani regularność, albo nieforemność nie da się poznać, póki pod sznur gramatycznych reguł podciągnionym nie będzie”.

Z tych zapatrywań wywodziło się pojmowanie gramatyki jako dyscypliny normatywnej, jako sztuki poprawnego mówienia i pisania, wskutek czego podręczniki Kopczyńskiego obfitują w nader liczne reguły, zawierają mnóstwo szczegółowych przepisów, jak należy mówić i pisać, oraz przestróg przed rozpowszechnionymi błędami.

Jednostronnie normatywne ujęcie gramatyki przez Kopczyńskiego można po części usprawiedliwić tym, że podręczniki jego były w zasadzie przeznaczone dla niższych klas szkoły średniej (wydziałowej), które — jeśli chodzi o wiek uczniów — odpowiadały mniej więcej wyższym klasom dzisiejszej szkoły podstawowej. Nie ulega zaś wątpliwości, iż pełnym z głównych celów nauki języka polskiego na tym poziomie jest uświadomienie uczniom obowiązujących norm językowych, zwłaszcza że ich opanowanie przez dzieci pozostawia wiele do życzenia. Oceniając więc z perspektywy wielu lat dorobek Kopczyńskiego, musimy stwierdzić, że podstawowe braki jego podręczników polegały nie tyle na normatywnym ujęciu gramatyki, ile na licznych błędach rzeczowych, usprawiedliwionych zresztą ówczesnym niskim poziomie wiedzy językoznawczej, a w szczególności wiedzy o języku polskim. Podjąwszy się pracy pionierskiej, zdany na własne siły, ulegał Kopczyński wpływom gramatyki łacińskiej lub też głosił teorie nie oparte na skrupulatnych badaniach, a więc w konsekwencji często naiwne. Wpływ łaciny np. skłaniał go do rozważań o iloczasie w języku polskim, czego rezultatem była reguła, że „przedostatnia sylaba jest u nas pospolicie długa, a ostatnia krótka[[6]](#footnote-6). W ogóle brak badań w dziedzinie fonetyki sprawił, że ta część podręczników Kopczyńskiego jest zdecydowanie najsłabsza. Miesza on np. pojęcie głoski i litery, głosząc, iż abecadła „dzielą się na mniejsze i większe figury literami albo głoskami zwane”[[7]](#footnote-7), a „wszystkie głoski, jak brzmią w abecadle, tak brzmią i w słowach”, wyjąwszy *c* (przed k**,** gdzie „nie ma własnego dźwięku tylko dech”), „(w xiążce”) z („z ciała”). Nieco lepiej przedstawiają się rozdziały podręczników Kopczyńskiego poświęcone

częściom mowy i odmianie wyrazów, ale i tu nie brak pospolitych błędów wynikających z ówcześnie panujących poglądów i metod językoznawczych: z ujmowania języka w kategoriach statycznych, z traktowania głosek, wyrazów i ich form jako idealnych bytów, z ahistorycznych metod badania. Nic więc dziwnego, że Kopczyński skłonny jest do naiwnego wartościowania faktów językowych („przyimki, lubo tak szczupłe w postaci swojej, wznoszą się nad inne części mowy, to jest aż do rządzenia nimi”[[8]](#footnote-8) lub też do upatrywania wyższości języka polskiego nad innymi w bogactwie form przypadkowych. Jeśli warto dziś mówić o błędach Kopczyńskiego, to — rzecz jasna — nie dlatego, by podważać wartość dorobku zasłużonego autora w dziejach polskiej dydaktyki nauki o języku, ale dlatego, by ukazać trudną drogę jej rozwoju i dokryć źródła wielu niepowodzeń dydaktycznych, które obciążają jeszcze współczesną szkołę.

Na dobro Kopczyńskiego trzeba bezwzględnie zapisać wiele słusznych ogólnych poglądów na język i jego gramatykę, wypowiedzianych już to we wstępach lub przypisach do podręczników, już to przy okazji wyjaśniania faktów językowych. Wbrew rozpowszechnionym w jego epoce mniemaniom o uniwersalnym charakterze gramatyki i jej ścisłym związku z logiką Kopczyński dobrze uświadamia sobie specyficzne cechy budowy poszczególnych języków, czego dowodem jest m.in. zdanie: „Nie ma nigdzie osobno natury powszechnej mowy ludzkiej: zamyka się ona w szczególnych narodowych języka”[[9]](#footnote-9). Rozumie także symboliczną funkcję wyrazów, twierdząc, że są one „tylko znakami wyobrażeń i rzeczy w wyobrażeniach zamkniętych”. Słuszne domaga się, by nauka o języku nie ograniczała się do rozpatrywania budowy i odmiany wyrazów, ale uwzględniała także ich znaczenie, bo „gramatyka łączyć powinna znajomość słów ze znajomością myśli[[10]](#footnote-10), a „bez wiadomości o tym, co każdy wyraz znaczy, nie można być dobrym gramatykiem”[[11]](#footnote-11).

Jako metodyk, zgodnie z rozpowszechnionymi ówcześnie poglądami dydaktycznymi, kładzie Kopczyński nacisk przede wszystkim na przyswajanie sobie wiedzy przez ucznia, przy czym za podstawę metodą nauczania uważa wykład nauczyciela. W przypisach do gramatyki na kl. I (wyd. I z r. 1822) szczegółowo wyjaśnia, jak powinien wyglądać dobry wykład i omawia jego kolejne etapy: wyjaśnienie istoty rzeczy; porównanie rzeczy nieznanej ze znaną; przypomnienia znanych już, podstawowych wiadomości; zebranie wiadomości o rzeczy omawianej oraz uogólnienie[[12]](#footnote-12). Nietrudno tu dostrzec uderzające podobieństwo ze stopniami formalnymi J. F. Herbarta, pedagoga o lat przeszło czterdzieści młodszego od Kopczyńskiego.

Tytuł rozdziału w „Gramatyce języka polskiego”. Warszawa 1817.

Jest więc Kopczyński Jako metodyk zwolennikiem metody podającej, ale zarazem wymaga, by wykład nie był dogmatyczny, by nauczyciel dostosowywał go do poziomu uczniów i odpowiednio stopniował trudności, by wreszcie z nauczaniem teorii gramatycznej wiązał doskonalenie języka uczniów.

Następcy Kopczyńskiego — liczni autorzy podręczników gramatyki aż do A. Małeckiego włącznie [[13]](#footnote-13) — stosunkowo niewiele rozwinęli dydaktykę nauki o języku polskim. Nadal upatruje się główny celu gramatyki w zwalczaniu błędów językowych i w praktycznym doskonaleniu języka uczniów, pomijając bądź odsuwając na dalszy plan cel teoretyczny, poznawczy. Świadczą o tym choćby takie zdania zaczerpnięte z popularnych podręczników, które ukazywały się w XIX w.: Gramatyka polska jest nauką dobrego mówienia i pisania językiem polskim[[14]](#footnote-14) czy „Gramatyka polska uczy dobrze czytać, pisać i wymawiać”[[15]](#footnote-15). Panujący kierunek normatywny w nauczaniu gramatyki można usprawiedliwić tym, podobnie jak w przypadku Kopczyńskiego, że uczono jej głównie w niższych klasach szkoły średniej. Poza tym autorzy podręczników, świadomi zagrożenia języka polskiego przez język zaborców, celowo kładli nacisk na reguły poprawnego mówienia i pisania po polsku, by uchronić mowę ojczystą przed obcymi naleciałościami.

Zresztą główne wady ówczesnej dydaktyki nauki o języku polegały nie tyle na przesadnym normatywizmie, ile na tym, że wskutek niskiego poziomu teorii językowej w Polsce wprowadzane do podręczników reguły były często sztuczne', nie opierały się na rzetelnym badaniu faktów językowych, lecz na wzorach zaczerpniętych z obcych gramatyki i na abstrakcyjnej spekulacji. W tej sytuacji niewiele pomagały próby bardziej teoretycznego traktowania gramatyki, skoro brak było podstaw do poprawnej pod względem naukowym teorii. Jaskrawym tego dowodem jest wydana w r. 1846 „Gramatyka języka polskiego” J. N. Deszkiewicza. Autor deklaruje się jako zwolennik gramatyki badawczej, teoretycznej, czego dowodzą zdania zamieszczone jako motto ksążki: „Języka polskiego nikt się nie nauczy bez rozumostwa” i „Gramatyka, która podaje prawidła bez przyczyn, nie może być użyta do języka polskiego”. Tymczasem owo „rozumostwo” prowadzi Deszkiewicza do postanowienia tezy, iż „język nasz od czasów Skargi psuć począto”, a zatem należy przywrócić te normy językowe, które panowały w XVI w. Konsekwencją tej tezy jest wprowadzenie do podręcznika jako obowiązującej normy gramatycznej form liczby podwójnej, przywrócenie dawnych form odmiany liczebników itd. Takich pomysłów, wynikających z pojmowania języka w kategoriach statycznych, nie brakowało

i w innych podręcznikach, choć chyba nigdzie nie występowały one w tak jaskrawej postaci jak u Deszkiewicza.

Źródłem innego typu błędów był swoisty fetyszyzm formalny, któremu ulegał np. T. Czepieliński, wprowadzający do paradygmatów koniugacyjnych formy neutrum czasu przeszłego; „miałom, miałoś” i formy 1. osoby trybu rozkazującego[[16]](#footnote-16) (np. podobne błędy znaleźć można jeszcze w podręcznikach szkolnych wydanych w ostatnich latach). Najwięcej stosunkowo błędów, podobnie jak u Kopczyńskiego, zawierały dziewiętnastowieczne podręczniki gramatyki w częściach dotyczących głosowni. Aż do końca XIX w. pospolite jest mieszanie pojęć głoski i litery, wprowadzenie reguł dotyczących iloczasu, rozważania na temat rozsiewu (hiatus) i sposobów jego zwalczania itp[[17]](#footnote-17). Mamy tu do czynienia z wyraźnym nienadążaniem treści podręczników za teorią naukową.

Zakres nauki o języku w polskich szkołach średnich w XIX w. jest nader szczupły i zgodnie z wąsko nomatywnym jej pojmowaniem ogranicza się niemal wyłącznie do gramatyki w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc do głosowni, morfologii i składni współczesnego języka, oraz do ortografii, którą autorzy podręczników traktują jako część gramatyki. Elementy semantyki, uwzględniane już przez Kopczyńskiego, coraz rzadziej występują w szkolnych podręcznikach. Stylistyki traktowanej z punktu widzenia językoznawczego nie ma jeszcze zupełnie; pojmuje się ją przeważnie jako „naukę podającą wskazówki dobrego wyrażania się na podstawie utworów pisarskich”[[18]](#footnote-18), a mówiąc ściślej — jako wzory różnych form wypowiedzi (np. opowiadanie, opis, pisma użytkowe) i wskazania, jak je należy opracowywać. Popularne polskie podręczniki stylistyki są w tym czasie odpowiednikiem rozpowszechnionych w Niemczech Stilund Aufsatzübungen. Programy szkolne nie przewidują zupełnie gramatyki historycznej i historii języka, co zresztą wiąże się z faktem, że nauka o języku występowała głównie w niższych klasach szkoły średniej, a w klasach wyższych stanowiła jedynie materiał repetycyjny. Wprowadzenie nauki o języku do gimnazjum wyższego było dopiero postulowane przez niektórych dydaktyków, jak np. przez S. Matusiaka[[19]](#footnote-19), który domagał się, by starsi uczniowie poznali geneologię polszczyzny, zaznajamiali się z elementami historii języka i zdobyli wiedzę o języku jako o zjawisku socjalnym. Jeśli chodzi o metody nauczania, dominowało) w XIX w., podawanie materiału przez

nauczyciela w formie wykładu lub przyswajanie go przez uczniów na podstawie podręcznika. Podawanie materiału przeplatało się z kontrolą pamięciowego opanowania lekcji. Odzywały się jednak, choć z rzadka, głosy protestu przeciwko takim metodom nauki o języku. Już A. Kudasiewicz, choć bynajmniej nie naguje roli wykładu, głosi, iż nauka języka polskiego ,,nie może być rzeczą samej pamięci i gołej abstrakcji, ale powinna prowadzić do zastanowienia się, do formalnego kształcenia umysłu”[[20]](#footnote-20). W związku z tym postuluje, aby naukę języka opierać na doświadczeniu uczniów i poprzez „namysł nad tym, co dziecko już zna”, dochodzić do stwierdzenia zasad gramatycznych, kórych zrozumienie należy następnie sprawdzić za pomocą praktycznych ćwiczeń. Przejście od teorii do praktyki pojmuje jednak Kudasiewicz dość jednostronnie: ćwiczenia zawarte w jego podręcznikach polegają niemal wyłącznie na poprawianiu błędów w „czasowaniu słów”, użyciu wyrazów itp.

Zdecydowanie ostra krytyka panującego systemu nauki o języku, która rozpoczęła się w początkach XX w., wiąże się zarówno z postępem wiedzy językoznawczej, jak i z pojawieniem się nowych koncepcji pedagogicznych. Dotyczy ona więc i treści nauczania, i zasad dydaktycznych, i szczegółowych metod i form pracy szkolnej. Główną zasługą w walce o nowoczesną, na naukowych podstawach opartą dydaktykę nauki o języku należy przyznać naszym wybitnym językoznawcom, a mianowicie J. Baudouinowi de Courtenay, J. Rozwadowskiemu, J. Łosiowi, K. Nitschowi i S. Szoberowi, którzy nie poprzestali na obnażaniu zasadniczych braków szkolnych podręczników i metod nauczania gramatyki, ale zarazem wyjaśnili znaczenie języka polskiego jako przedmiotu nauki szkolnej i wskazali, czego i jak należy uczyć, a więc jaka powinna być treść i jakie metody kształcenia językowego.

Czołową pozycję wśród wydanych na początku XX w. publikacji poświęconych zagadnieniu nauki o języku ojczystym zajmuje się książka pt. „Prądy w nauczaniu języka polskiego”[[21]](#footnote-21). Zawiera ona m.in. pracę J. Baudouina de Courtenay „Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej”, dwa artykuły S. Szobera[[22]](#footnote-22), a ponadto rozprawki metodyczne i recenzje nowych podręczników. Najbardziej ostrą krytyką tradycyjnej nauki o języku przeprowadza Baudouin, dopatrując się w niej nie tylko rażących błędów, ale także ujemnego oddziaływania wychowawczego.

„Kto miał nieszczęście — pisze Baudouin — przejść kurs gramatyki szkolnej, z jej beznadziejną bezmyślnością i plątaniną, z właściwym jej pomieszczeniem pojęć, z utożsamianiem pisma a języka, liter a dźwięków, z pomieszaniem fonetycznej a morfologicznej podzielności wyrazów, z po-

mieszaniem tego, co mija, z tym, co trwa, stanu z szeregiem procesów (...) stałych elementów ogólnoludzkich ze zjawiskami historycznymi itd., ten tylko z trudem oduczy się, a może i nigdy nie oduczy: mieszać człowieka z paszportem, narodowość z alfabetem, narodowość z wyznaniem, narodowość z państwowością, pochodzenie człowieka z jego prawami obywatelskimi, różnicę płci z rozróżnianiem praw intelektualnych (...) godność ludzką z rangą lub stanowiskiem społecznym, wartość człowieka z otrzymywanym przezeń wynagrodzeniem itd., itd”.

Tej plątaninie pojęć można — zdaniem Baudouina — czynnie przeciwdziałać „za pomocą rozumnego prowadzenia spostrzeżeń i doświadczeń nad właściwym uczniowi językiem”. Przy takiej nauce zbędne są wszelkie dogmatyczne podręczniki, ponieważ uczniowie powinni sami „spostrzegać i opisywać zjawiska, wyprowadzać uogólnienia i wnioski”. Nauczyciel pełniłby w tym wypadku jedynie rolę kierownika, „akuszerki, pomogającej rodzić się myślom”.

Jak wynika z cytowanych zdań, był Baudouin zwolennikiem samodzielnej, a nawet badawczej pracy uczniów. To stanowisko — zrozumiałe u genialnego uczonego, który sam dokonał ogromnej, odkrywczej pracy w dziedzinie językoznawstwa — być może wiąże się w pewnym stopniu z prądami pedagogicznymi, rozpowszechniającym się w Polsce w początkach XX w., a obejmowanymi ogólnym mianem szkoły aktywnej. Takie możemy mieć mniemanie, jeśli porównamy artykuł Baudouina z referatem Koła Krakowskiego TNSW na temat ówczesnej szkoły średniej[[23]](#footnote-23). Zawiera on zdecydowaną krytykę tradycyjnej szkoły typu herbartowskiego, prowadzoną z pozycji szkoły aktywnej. Tym pozycjom bliski jest Baudoin de Courtenay, gdy twierdzi, iż „na nauczanie należy przede wszystkim patrzeć jako na środek rozwijania umysłu i wdrażania go do samodzielnego poglądu na rzeczywistość”[[24]](#footnote-24).

Podobne poglądy, jeśli chodzi o naukę gramatyki języka ojczystego, głoszą w tym okresie także inni polscy językoznawcy, jak np. J. Łoś i S. Szober.

Reakcja przeciw dogmatyzmowi dotychczasowych metod nauczania gramatyki, które okazały się nieskuteczne w praktyce dydaktycznej, wyrażała się, jeśli chodzi o propozycje zmian i poprawek w programach i podręcznikach, w różny sposób. Wielu nauczycieli, zwłaszcza nie mających odpowiedniego przygotowania lingwistycznego, zaczęło w ogóle negować potrzebę gramatyki szkolnej, pojętej jako teoretyczna nauka o języku. Zamiast niej chcieli widzieć w szkołach jedynie praktyczne ćwiczenia językowe, nie poparte teoretycznym wykładem. Natomiast językoznawcy, a zwłaszcza Baudouin de Courtenay, J. Rozwadowski, S. Szober, J. Łoś

i K. Nitsch, bronili teorii języka w szkole, tak ze względu na jej wartości poznawcze, jak i kształcące, przy czym miejsce jej widzieli głównie w wyższych klasach szkoły średniej. Niejednokrotnie zresztą wyrażali wątpliwość co do bezpośredniej przydatności nauczania gramatyki, przeciwstawiając się jej tradycyjnemu normatywnemu traktowaniu. „Gramatyka w szkole średniej pisał Szober — może być więcej niż sztuką poprawnego mówienia i pisania, należy ją traktować tak, jak na to zasługuje, tj. jako naukę o pewnych zjawiskach językowych”[[25]](#footnote-25). Krytyka normatywnej gramatyki posuwała się niekiedy tak daleko, że wręcz negowano jakikolwiek jej wpływ na kształcenie poprawności językowej uczniów, jako że „używanie form gramatycznych dokonywa się poza świadomością mówiącego”[[26]](#footnote-26).

Naturalną konsekwencją pojmowania szkolnej gramatyki jeko teoretycznej nauki o języku, wyjaśniającej prawa językowe, było dążenie do zasadniczej rewizji programów i opracowania dostosowanych do nich podręczników. Nie było to zadanie łatwe — tak ze względu na brak odpowiedniego przygotowania lingwistycznego większości nauczycieli, jak i ze względu na niedostateczne rozwinięcie niektórych dziedzin językoznawstwa, np. semantyki i stylistyki. Z tych to przyczyn słuszne postulaty dotyczące treści i metod szkolnej nauki o języku, jak np. „badania mowy bieżącej”, ukazywania „związku między znaczeniami wyrazów i wyrażeń” oraz „różnicy między językiem indywidualnym a ogólnonarodowym” czy „wprowadzania uczniów do badania dziejów języka”[[27]](#footnote-27) — nie mogły doczekać się rychłej realizacji. Tym bardziej, że dotychczasowe programy szkolne przewidywały gramatykę jedynie w niższych klasach szkoły średniej. Ukazały się co prawda w początkach XX w. nowe szkolne podręczniki gramatyki[[28]](#footnote-28), znacznie przewyższające pod względem rzeczowym dawniejsze, odpowiadające, ogólnie biorąc, ówczesnej wiedzy językoznawczej, jednakże były one zgodnie z wymaganiami programów przeznaczone dla niższych klas gimnazjów i niewiele rozszerzały tradycyjny zakres treści (głosownia, morfologia, składnia). Pewną nowość w stosunku do dawniejszych podręczników stanowiły w nich historyczne wyjaśnienia niektórych zjawisk gramatycznych (np. oboczności tematów, osobliwości w odmianie rzeczowników i czasowników). Ponadto w podręczniku Steina i Zawilińskiego znalazł się niewielki rozdział o znaczeniu wyrazów.

Pierwsze programy nauczania, które zgodnie w postulatami językoznaw-

ców rozszerzały kurs nauki o języku na wyższe klasy szkoły średniej, pojawiły się dopiero tuż przed pierwszą wojną światową. To rozszerzenie treści nauki o języku było przy tym bardzo nieznaczne: nowe programy nauczania przewidywały w wyższych klasach gimnazjum — w związku z kursem literatury — „czytanie łatwych i zajmujących tekstów staropolskich z objaśnieniami pod względem fleksji, składni, głosowni, etymologii oraz wysnuwanie uwag o rozwoju języka polskiego”[[29]](#footnote-29).

Wśród elementów językowych pełniących funkcję nominatywną wyodrębniają się związki wyrazowe zwane zestawieniami. Zestawienie w językoznawstwie nie jest terminem jednoznacznym[[30]](#footnote-30). W leksykologii określa się nim zwykle: „Wyraz, który zewnętrznie tworzy połączenie syntaktyczne dwóch lub więcej wyrazów, znaczeniowo jednak, jako wykładnik jednolitego wyobrażenia jest jednym wyrazem”[[31]](#footnote-31). Jak mało precyzyjne jest to sformułowanie świadczy fakt, że nadawano tę nazwę grupom wyrazowym znacznie zróżnicowanym strukturą formalno-znaczeniową. Uderzająco niejednorodny materiał zgromadził w „Składni opisowej współczesnej polszczyzny kulturalnej” Z. Klemensiewicz, który wychodząc ze zbyt syntaktycznego punktu widzenia zalicza m.i. do zestawień analityczne formy czasownika: będę czytał, niechaj idą (zestawienia formalno-gramatyczne), luźnie połączenia wyrazowe: dwa kosze, dwadzieścia książek, wyrazy z partykułą nie: niewiele, nie — Polak (zestawienia zaprzeczone) czy wreszcie związki frazeologiczne: dołki kopać (pod kimś), (robić co) na jedno kopyto[[32]](#footnote-32). Rozpatrując zestawienia jako wielowyrazowe składniki wypowiedzeń Klemensiewicz wskazał na paralele zachodzące w zakresie znaczenia i funkcji zestawień i wyrazów poszczególnych klas gramatycznych. Autor wyróżnia zestawienia ze znaczeniem rzeczownikowym, czasownikowym, przymiotnikowym, przysłówkowym i zestawienia liczebnikowe. W obrębie niektórych grup dodatkowo przeprowadzono podział na zestawienia egzo- i ezocentryczne[[33]](#footnote-33). Późniejsi badacze (A. Mirowicz, S. Skorupka)[[34]](#footnote-34) interpretują ten termin nieco inaczej: zestawieniem jest nominalna grupa wyrazowa pełniąca w języku funkcję terminologiczną. Tak rozumiane zestawienie cechuje (cytuję za Skorupką): a) jedność znaczeniowa całej grupy, b) przesunięcie zasadniczego znaczenia całości z członu określanego na określający, c) utarty charakter związku wyrazowego, d) możliwość zastąpienia zestawienia przez formację sufiksalną, e) możliwość tworzenia

od niektórych zestawień przymiotników. Mimo dość jednoznacznego określenia charakteru omawianych tu nazw w literaturze przedmiotu uderza brak precyzyjnych kryteriów wyodrębniania zestawień z szeregu dwuwyrazowych jednostek leksykalnych. Czy dla ustalenia zakresu zestawień wszystkie przypisywane im cechy mają jednakową wartość? Wydaje się, że najpełniej odpowiada na to pytanie analiza semantyczna. Badanie stosunku znaczenia związku do znaczeń jego komponentów pozwala wydzielić wśród jednostek syntaktycznych, obdarzonych funkcją nominatywną, trzy grupy: 1) wszystkie składniki utrzymują swoją podstawową wartość leksykalną, suma ich znaczeń tworzy znaczenie całości. Taki stosunek jest właściwy luźnym grupom wyrazowym np. skórka futerkowa, aparat fotograficzny[[35]](#footnote-35), 2) jeden z członów nie występuje w znaczeniu podstawowym, co powoduje, że cały związek nie jest rozumiany dosłownie (np. atrament sympatyczny, taniec chmielowy), 3) znaczenie związku nie motywuje się znaczeniem składników, pozostaje ono poza ich sumą (np. bilety bankowe, biała gorączka[[36]](#footnote-36). Wymienione połączenia przeciwstawiają się (zachowując tożsamość funkcjonalną) stopniem zwartości semantycznej. Składniki leksykalne połączeń syntaktycznych grup drugiej i trzeciej zmieniają częściowo (2) lub całkowicie (3) swoje podstawowe znaczenie. Ich struktura semantyczna zaciera niejako znaczenie elementów grupy. Można więc tu mówić o zjawisku leksykalizacji grupy syntaktycznej. Do unifikacji semantycznej w grupach częściowo zleksykalizowanych prowadzą przesunięcia znaczeniowe, które obejmują przeważnie człon określający. Zmiana znaczenia dokonuje się najczęściej na podłożu metaforycznym, w większości są to dziś przenośnie zatarte: dziki lokator «lokator samowolnie zajmujący lokal», martwa fala «fala na morzu utrzymująca się po ustaniu wiatru», sztywne ceny «ceny stałe», czarna giełda, ślepa amunicja, cukier lodowaty, tłusty czwartek, karłowate gospodarstwo, duży palec «kciuk», zamknięta gruźlica, płacząca brzoza, biała broń i inne.

Mechnizm przeniesienia nazw zachowuje swoją wyrazistość m.i. w następujących zestawieniach, gadzinowa prasa, gadzinowy fundusz, cyceroński rytm, profil, nos grecki, kwasek cytrynowy, barwy ciepłe lub zimne, dziadowskie wiersze, kolor butelkowy, angielskie loki. Niektóre z nich są bardzo bliskie porównaniom: kolor butelkowy «kolor jak butelki» kwasek cytrynowy «kwasek o smaku jak cytryna», profil, nos grecki «profil, nos o kształcie spotykanym w twarzach rzeźb greckich». Związki te, choć pozbawione formalnych wyznaczników porównania wyraźnie sygnalizują przedmioty, które ze względu na jakąś cechę uznajemy za podobne. Nazwy pojęć, jak wykazują przykłady, nie są podatne na przekształcenia semantyczne. Toteż rzadziej z przenośnią nie motywowaną spotykamy się

w członie rzeczownikowym zestawienia. Trudno obecnie uzasadnić, dlaczego syna stryja czy ciotki nazywa się bratem stryjecznym lub ciotecznym, kiosk z artykułami drogeryjnymi punktem aptecznym, ogół przedstawicieli państw obcych korpusem dyplomatycznym, a dziewczynkę lub kobietę, w której chrzcie uczestniczyliśmy córką chrzestną. Częściej cechy utożsamiające dwa przedmioty są konkretne, uchwytne, przeniesienia nazwy dokonuje się na podstawie podobieństwa kształtu: struna grzbietowa, gałka oczna, drzewo genealogiczne, zatoki czołowe, węzeł, sieć drogowa, przeznaczenia: królik doświadczalny, techniki wyrobu: tkanina druciana «siatka z cienkiego drutu używana (...) do wyrobu sit», czy ogólnie budowy: błona fotograficzna.

Sporadycznie notujemy przykłady metafory polegającej na przeniesieniu nazwy z jednego gatunku na inny: ceramika wstęgowa, grzebykowa, sznurowa «naczynia gliniane o ornamentyce w kształcie wstąg, sznurów czy grzebieni (...)».

Nazwy przenośne są, jak wiadomo, przejawem naturalnej metaforyczności języka, odzwierciedlają poniekąd sposób ujmowania rzeczywistości przez psychikę ludzką, wskazują na charakter asocjacji myślowej. Słusznie więc uważa się je za wynik uogólnienia, podporządkowania, zaklasyfikowania dopiero poznanego zjawiska w szereg zjawisk wcześniej wyodrębnionych z rzeczywistości i nazwanych[[37]](#footnote-37). Z tego względu nie można im odmówić pewnej precyzyjności. Przenosząc nazwę z jednego desygnatu na inny, wykazujący z wcześniej nazwanym jakieś cechy wspólne, język gospodaruje w ramach istniejących środków leksykalnych. Nazwy obrazowe można traktować jako rezultat swoistej „ekonomii języka”.

Inne jest podłoże zmian znaczeniowych w zestawieniach, w których cechę określa przymiotnik odrzeczownikowy, np. taniec chmielowy «ludowy taniec weselny», rozum chłopski «rozum praktyczny, trzeźwy, zdrowy», godzina policyjna, zapałki gabinetowe, cukier owsiany «szklista masa otrzymywana przez stopienie i zastygnięcie cukru trzcinowego (...)», godziny nadliczbowe, dniówka obrachunkowa, dama taboretowa «dama dworu, która miała przywilej siedzenia w obecności króla», sędzia, sąd grodzki, altówka miłosna, egzemplarz obowiązkowy. Treść tych konstrukcji nie mieści się w obrębie wartości leksykalnej obu członów, właściwe ich rozumienie wymaga wprowadzenia innych, dodatkowych elementów. Tłumaczy się to charakterem przymiotników denominalnych, których związek znaczeniowy z podstawą słowotwórczą bywa bardzo luźny. Jest to bardzo sprzyjający warunek dla leksykalizacji przymiotnika. Bardziej skomplikowy stosunek między zawartością wyrazową a znaczeniem zachodzi w zestawieniach całkowicie zleksykalizowanych (grupa trzecia). Treść całości nie motywuje się treścią składników, pozostaje poza ramą wyznaczoną

przez ich znaczenie. Przytoczmy przykłady: lisia czapka «wieniec świetlny otaczający księżyc (...)» latarnia czarnoksięska «przyrząd optyczny, służący do wyświetlania przezroczy na ekranach», suche dni »trzydniowy okres postu powtarzający się co kwartał», adres pomocniczy «dokument pocztowy towarzyszący przesyłce», kołnierz burzowy «dolna poszarpana część chmury burzowej», biała gorączka i inne.

Podobne, choć nietypowe zjawisko semantyczne prezentuje zestawienie Czerwony Krzyż, w którym składniki zachowują znaczenie podstawowe, ale całość nie jest rozumiana dosłownie.

Zestawienia omawianej grupy reprezentują największy stopień zespolenia i najmniejszy samodzielności znaczeniowej składników, w klasyfikacji frazeologicznej zaliczylibyśmy je do związków stałych. Przed włączeniem tej grupy do stałych związków frazeologicznych przestrzega różnica funkcji w systemie leksykalnym. Zestawienie jest nazwą, związki frazeologiczne są w zasadzie pozbawione wartości nominatywnej, realizują przede wszystkim funkcję ekspresywną języka. Frazeologizmy powołuje do życia potrzeba powiększenia zasobu środków stylistycznych, konieczność stworzenia synonizmu. Zestawienia wynikają z potrzeby nazwania nowego przedmiotu, ich powstanie warunkują czynniki pozajęzykowe, które w rozwoju związków frazeologicznych nie odgrywają istotniejszej roli. Ogniwami wiążącymi zestawienia z związkami frazeologicznymi są dwuczłonowa struktura morfologiczna i unifikacja znaczeniowa. Jednak dzięki różnicom funkcji i nacechowania stylistycznego granica między nimi rysuje się dość wyraźnie. Większą uwagę badaczy skupiał stosunek zestawienia i luźnych połączeń wyrazowych. Od strony semantycznej rozważał to zagadnienie A. Mirowicz w pracy „O grupach syntaktycznych z przydawką”. Stały skład leksykalny zestawień, w przeciwieństwie do grupy wyrazowej cechującej się większą swobodą w doborze składników wyrazowych, stwarza niezbędny warunek do przemian w sferze znaczeniowej. Ścisła więź między członami doprowadza do zmiany w ich hierachii, człon konstytuujący traci rolę reprezentanta znaczenia całości na rzecz wyrazu określającego. Formalną ilustracją tego procesu jest przejście grupy w formację słowotwórczą, której struktura lepiej oddaje nowy układ stosunków znaczeniowych. To ujęcie wydaje się dyskusyjne. Jeżeli na stosunek znaczeniowy członów zestawienia mają wskazywać struktury od nich pochodne, to wnioski z konieczności odnieść możemy do pewnego tylko ich typu, mianowicie tych spośród zestawień, które są związkami rzeczownika z przymiotnikiem (te bowiem podlegałyby uniwerbizacji). Zestawienia nie są jednak formalnie jednolite. Połączenia rzeczownika z przymiotnikiem stanowią typ najczęstszy, ale nie wyłączony, zdarzają się również związki z przydawką substantywną (np. bas baryton, czapka niewidka), grupy leksykalnie rozbudowane (brylant czystej wody, brązowy krzyż zasługi, handel żywym towarem) czy wreszcie połączenia substantywizowanego przymiotnika z przymiotnikiem (duża czarna, angielska gorzka) lub rzeczownikiem (alfabet głuchoniemych).

Po drugie, szukając analogii dla stosunków znaczeniowych między elementami zestawienia w budowie wyrazu motywowanego, trzeba pamiętać, że każdy derywat (a więc także powstały w wyniku uniwerbizacji) zostaje podporządkowany ogólnym prawom konstruowania formacji słowotwórczych, w których właśnie sufiks pełni funkcję wykładnika pojęcia, a temat słowotórczy cechy odróżniającej. Gdyby istotnie nazwa pojęcia ulegała znaczeniowej atrofii, a jej wartość semantyczna „przechodziła” na nazwę cechy, to przy. obecnej tendencji do skrótu, w języku polskim zestawienia rzeczownika z przymiotnikiem podlegałyby masowo uniwerbizacji, tzn. przekształcały się w formacje słowotwórcze, niewątpliwie wygodniejsze w praktyce. Masowej uniwerbizacji w obrębie omawianej grupy jednostek przeciwdziałają czynniki semantyczne. W sprzeczności z tak pojmowanym ustosunkowaniem semazjologicznym członów zestawienia pozostają wymiennie używane nazwy, jak centrala telefoniczna — centrala, zawroty głowy — zawroty, w których bez szkody dla komunikacji opuszcza się ów „ważniejszy” — człon. Wskazują one ponadto, że „nieporęczne” dwuczłonowe nazwy desygnatów można skracać nie tylko za pośrednictwem derywacji słowotwórczej, ale także drogą redukcji jednego składnika. Ich treść uzupełnia konsytuacja lub kontekst. Ta modyfikacja jest możliwa nie we wszystkich typach zestawień, podlegają jej wyłącznie związki w niewielkim stopniu zleksykalizowane, nie obejmują one połączeń, których znaczenie całości odbiega od znaczeń tworzących je elementów.

Wątpliwości budzi również zaszeregowanie zestawień. Traktuje się je na jednej płaszczyźnie z zrostami i złożeniami jako composita. W funkcjonowaniu całej grupy jako nazwy jednego pojęcia można dopatrywać się podobieństw między wyrazem i zestawieniem. Niesposób jednak doszukiwać się pokrewieństwa formalnego. Samodzielność funkcjonalna i gramatyczna składników zestawienia jest oczywista. Poza zestawieniem nie są pozbawione wartości nominatywnej, a wewnątrz zestawień nie tracą odrębności formalnej: własnego akcentu i możliwości urabiania form fleksyjnych. Tymczasem nie wszystkie człony wyrazów złożonych mogą istnieć poza strukturą, niektóre z nich w izolacji, np. spójki -o,- -i (-y), nie mają zdolności komunikatywnej. Większy stopień integracji członów zrostu czy złożenia podkreśla ponadto jeden akcent dla obydwu składników. Stwierdzając, że zestawienie jest połączeniem syntaktycznym, warto przypomnieć cechy, które oddzielają go od klasy jednostek podobnych funkcją lub strukturą. Pomocna okazuje się w tym względzie analiza semantyczna. Badania stosunku znaczenia całości do znaczeń członów wskazuje ponadto na wewnętrzne zróżnicowanie. Połączenia, w których jeden z członów odbiega od znaczenia podstawowego można by nazwać zestawieniami częściowo zleksykalizowanymi, grupy o znaczeniu nie motywowanym znaczeniem składników zestawieniami zleksykalizowanymi. Zestawienia częściowo zleksykalizowane bardziej ciążą ku luźnym połączeniom syntaktycznym, zestawienia całkowite zleksykalizowane są bliższe stałym związkom frazeologicznym. Kon-

centrując uwagę na stronie znaczeniowej precyzyjniej możemy określić charakter powiązania składników. Niezbędnym warunkiem do wytworzenia się nowej wartości leksykalnej jest stałość, upowszechnienie związku. Przyznając zestawieniom habitualność nie jesteśmy zdani na własne subiektywne wyczucie językowe. Analiza znaczeniowa odsłania poza tym rolę czynnika semantycznego w kształtowaniu morfologicznym zestawień. Unifikacja znaczeniowa przeciwdziała procesowi uniwerbizacji, który mógłby objąć tylko niewielką grupę zestawień. W obrębie zestawień całkowicie zleksykalizowanych derywat powstały od jednego z czołnów nie jest w stanie oddać całej treści związku. W głównej więc mierze procesy semantyczne sprzyjają utrzymaniu się w języku dwuczłonowych jednostek nominalnych.

*Emilia Kozarzewska*

***RECENZJE***

Z ZAGADNIEŃ POLSKIEJ FRAZEOLOGII

(W związku z książką J. M. Kasjana: Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości

Słowackiego. Toruń, 1966, s. 172)

Obszerna literatura o Słowackim wzbogaciła się o jeszcze jedną cenną pozycję. Jest nią książka J. M. Kasjana „Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego”.

Zasięg badań zakreślony jest szeroko: na podstawie wszystkich tekstów Słowackiego autor bada przysłowia właściwe, maksymy, wyrażenia porównawcze (nazwa ta obejmuje wyrażenia, zwroty i frazy),[[38]](#footnote-38) metafory, idiomatyzmy, wyrażenia wykrzyknikowe i pieszczotliwe. Analizie poddano nie tylko formę i funkcję wyrażeń przysłowiowych, lecz również ich zasób i frekwencję w poszczególnych utworach Słowackiego i w poszczególnych gatunkach literackich.

Badania źródeł ludowych w twórczości poety tej miary co Słowacki bardzo się przyczyni do badania kwestii ludowości polskiej literatury romantycznej w ogóle.

Omawiana praca, jak zaznacza na wstępie jej autor, zajmuje się problemami z pogranicza historii literatury, paremiologii i frazeologii.

Książka Kasjana interesuje nas z punktu widzenia frazeologii, sądzimy jednak, że okaże się ona równie interesująca dla badaczy pozostałych dwóch dziedzin.

Stan badań nad frazeologią najdokładniej przedstawi cytat z książki wybitnego badacza tej dziedziny prof. Skorupki: ...ten dział wiedzy o języku nie 'został jeszcze dostatecznie opracowany. Nie brak wprawdzie w literaturze naukowej polskiej i obcej prac szczegółowych omawiających genezę i rozwój znaczeniowy tego czy innego wyrażenia lub zwrotu, opracowań fragmentarycznych dotyczących związków wyrazowych pewnego typu czy zakresu, słowników i zbiorów obejmujących w całości lub częściowo zasób frazeologiczny poszczególnych języków, czy wreszcie prób ustalenia systematyzacji materiału i terminologii w tej dziedzinie — wszystko to jednak dopiero początki. Nie stworzono jeszcze dotychczas podstaw teoretycznych frazeologii jako nauki, nie opracowano w całości związków wyrazowych poszczególnych języków, nie uporządkowano terminologii.”[[39]](#footnote-39)

Badania postaci i funkcji jednostek frazeologicznych w twórczości poszczególnych autorów polskich — to dziedzina mało jeszcze opracowana[[40]](#footnote-40), praca Kasjana zasługuje na szczególną uwagę.

Książka ta składa się z 19 krótkich rozdziałów i słownika. Pierwsze dwa rozdziały wprowadzają w zagadnienie. Autor omawia w ogólnych zarysach problematykę pracy, przeprowadza analizę struktury znaczeniowej przysłowia i maksymy, porównania i przysłowia, podkreśla fakt „wymienności” porównania i metafory. Na s. 19 autor wy-

powiada pogląd, że: kiedy się dokonuje wyboru pomiędzy użyciem wyrażeń „czerwony jak burak” i „czerwony jak róża” (czy innych) decyduje tonacja estetyczna (pierwsze porównanie jest jowialne, nieco komiczne, drugie natomiast ma zabarwienie poetyczne). Sądzimy, że walory obrazowe rzeczą niemniejszej wagi. Na podstawie licznych przykładów użycia wyrażenia „czerwony jak burak” można twierdzić, że obrazowość porównania wiąże się z określoną sytuacją: tak mówimy, przede wszystkim o człowieku zmieszanym, zawstydzonym, zmęczonym lub wyprowadzonym z równowagi. Porównanie „czerwony jak róża” (właśnie dzięki swej obrazowości) tego negatywnego odcienia znaczenia nie ma. Tonacja estetyczna nie tylko nie stanowi, jak sam autor stwierdza uniwersalnej podstawy wyboru” (ibid), ale jest w pewnym stopniu pochodna od wartości obrazowej wyrażenia.

Drugie zastrzeżenie dotyczyłoby sprawy ujęcia przez autora składników formy wyrażenia porównawczego. W zespole komparatywnym uznaje autor za przysłowiowe tylko człony drugie, to znaczy to, co następuje po „jak”. Język współczesny dostarcza jednak stosunkowo niewiele przykładów porównań tego rodzaju (na przykład: jak anioł, jak automat, jak błyskawica, jak z nut, jak jeden (mąż, człowiek), jak na komendę i inne), a w dobie Słowackiego takich wyrażeń było raczej jeszcze mniej. W przeważającej większości wypadków zachodzi ścisły związek semantyczny między członami porównania, na przykład: lać jak z cebra, płakać jak bóbr, pijany jak bela, stanąć jak wryty, upaść (leżeć) jak długi, rosnąć jak na drożdżach.

Rozdział 3 poświęcony jest przysłowiom i wyrażeniom, wprowadzonym do tekstu bez zmian. W twórczości Słowackiego ta właśnie grupa przedstawia się najliczniej (74% użyć), lecz dla badacza stylu jest najmniej zajmująca. Przeważającą część swej pracy (rozdz. 4—II) poświęcił autor analizie przekształceń związków stałych, mających na celu ukonkretnienie, wzbogacenie i aktualizację materiału przysłowiowego.

Modyfikację postaci i znaczenia stereotypów, jak to wykazuje praca Kasjana, osiąga Słowacki za pomocą czynników bardzo różnorodnych. Jest to, na przykład, rozwinięcie fabularne przysłów, zmiana sensu funkcjonalnego lub gramatyczna modyfikacja zwrotu, przesunięcie leksykalno-semantyczne, kontaminacja, wykorzystanie nawiązań aluzyjnych, realizacja metafory itp.

Niektóre z tych zagadnień omówimy nieco obszerniej. Ciekawe przekształcenia semantyczne stanowią wyrażenia porównawcze zmodyfikowane przez dodanie jakiejś cechy lub jej akcentowanie. Do bardzo trafnych spostrzeżeń autora można by dodać w tej kwestii co następuje. Wprowadzenie do składu wyrażeń porównawczych nowych członów jest cechą charakterystyczną dla bardzo wielu pisarzy (na przykład, dla Reymonta: „...opadła na poduszki bezwładnie, tylko łzy, tak jasne, drogie, wyhodowane przez cierpienia perły, posypały się z oczu...” (Fermenty). Osiąga się przez to dwojaki efekt: a) wypowiedzenie staje się bardziej konkretne, przystosowane do ściśle określonej sytuacji, b) porównanie utarte odzyskuje swoją obrazowość, odbiega niejako od stereotypu. Ukonkretnienie członu określającego przybiera czasami postać całego zdania pobocznego: „Książe był blady jak papier, który trzymał w ręce” (Żeromski. Popioły, III).

Jeszcze garść przykładów ukonkretniania przez Słowackiego członu określanego: „Słońce czerwone jaki krew o zachodzi e...” (W Szwajcarii), lub też członu określającego: „...kwiat śliczny, czerwony jak krew ludzi...” (Kordian, a. III), (Wernyhora)... jest jak stary dąb — krzewki i silny” (Beniowski, Fragmenty). Określenie, ukonkretniając pewną cechę, zmienia obrazowość porównania. Nawiasem mówiąc, dodanie cechy do członu określającego spotyka się w ostatnim wyrażeniu dosyć rzadko (w badanych przez nas przykładach w stosunku 15:1 — 44:3). Podobny przykład operowania porównaniem znajdujemy u Kraszewskiego — „jak dąb wiekowy” (Stara baśń). Orzeszkowa natomiast wprowadza określenie przeciwstawne: „jak młody dąb” (Romanowa).

W rozdziale 7 omawia Kasjan przysłowia i wyrażenia, które odbiegają od stereotypu na skutek przesunięcia znaczenia lub zastosowania zwrotu do innego celu Na przykład, zwrot „bicz z piasku ukręcić” występuje u Słowackiego w znaczeniu „zrobić z igły widły” (s. 52), zwrot „zjeść kogo w kaszy” ma znaczenie „zrobić (z czymś) co się chce” itp. Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze dwa przykłady: „Ale te jasno lasy malowane Rzucały nań (Sawę) swój wdzięk — jak groch na ścianę (Beniowski. Fragmenty). A więc — „rzucać jak groch na ścianę” — wdzięk (rzucać wdzięk!) = nadaremnie roztaczać wdzięk, zamiast stereotypowego zastosowania w znaczeniu „nadaremnie coś mówić, przykładać”. A w zdaniu „Straszydło siedzi i oczów nie zmrużą, A oczy jego czerwone jak róża” (Poema..) — czerwone oczy porównuje poeta do róży (zwykle mówi się — „oczy czerwone jak u królika”), co, zgodnie z zamierzeniem, sprawia niesamowite wrażenie postaci straszydła.

Kontaminacja stereotypów stanowi u Słowackiego, jak to stwiedza autor w rozdziale 8, bardzo ciekawą formę przekształcenia związków stałych. Mamy więc połączenia „milczeć jak kret w norze” (s. 59), „lecieć szybko jak wiatr błyskawicy” (s. 58). i inne. Przy okazji przytoczymy jeszcze jeden przykład: „A ja siedziałem jednemu na głowie, Pusząc się dumą jak paw na folwarku.. (Poema..). Jest to kontaminacja porównań „puszyć się jak paw” i „dumny jak paw”. Należy, jak nam się wydaje, rozróżniać dwa zasadnicze typy kontaminacji[[41]](#footnote-41):

1. Zwroty wyjściowe są bliskie znaczeniowo, mogą być użyte wymiennie i: a) mają

człony wspólne (U Słowackiego — „zbladł jak płócienna chusta” (27). Por. u Kaczkowskiego: (pan Michał) zbladł jak chusta śmiertelna (Mąż szalony); b) różnią

się pod względem formy (na przykład, u Słowackiego — „ja szył pod ni m-k o p a ł d o ł y” = „szyć przeciw komuś”, „kopać pod kim doły” — s. 58).

1. Zwroty wyjściowe nie mają nic wspólnego z punktu widzenia znaczenia i zakresu użycia i: a) mają człony wspólne (łzy jak groch z kapustą” (Żeromski: Ludzie bezdomni) = „łzy jak groch”, „pomieszać jak groch z kapustą”); b) różnią się pod względem formy (u Słowackiego stereotypy „wbijać (coś komuś) do głowy”, „pleść duby smalone” dały połączenie: „wbijać duby smalone”). Przetworzenia zwrotów stałych na skutek kontaminacji są zawsze zaskakujące i przez to bardzo ekspresywne. Jest to środek stylistyczny mało używany, mało przykładów tego rodzaju znajdujemy i u Słowackiego.

W rozdziale 9 omawiane są gramatyczne przekształcenia przysłów i wyrażeń. W związku z interpretacją tych przykładów nasuwa się pytanie: Czy nie należałoby w tym wypadku (i w niektórych innych) brać przede wszystkim pod uwagę potrzeby rymowe? Bo jeżeli w przykładzie „włos biały jak śniegi” (s. 26) lub w użyciu „piękna jak anieli niebiescy” (Anhelli VIII), zmiana rodzaju rzeczownika może być zamierzoną w celu nadania wyrażeniu swoistej obrazowości, to w całym szeregu innych przykładów, naszym zdaniem, raczej wzgląd na rytm i rym:

*Patrzy się na mnie żółciutki jak woski;*

*I tak trzymałem go za złote włoski...* (Poema)

*Gdyby pomyśleć, to już tyle razy* (serce)

*Miało czem zwiędnąć lub stać się jak głazy* (ibid)

Zmiana rodzaju rzeczownika (lub inne przekształcenia postaci zwrotu (ze względów rymotwórczych jest cechą charakterystyczną dla wszystkich utworów wierszowanych. Por. u Wandurskiego: „... głazy Naród milczy jak te głazy” (Raban, a. I). Na s. 60 Kasjan zwraca uwagę na oryginalność ujęcia przez Słowackiego zwrotu „kręcić się jak fryga”, która polega na użyciu czasownika nie w stronie zwrotnej (...mnie jako frygę Kręci). W tym miejscu należałoby przytoczyć i przeciwstawny

przykład: poeta modyfikuje porównanie „wycisnąć jak cytrynę” właśnie przez użycie czasownika w stronie zwrotnej — „wyciśniesz się jak cytryna” („Życie, to skrypt na sułtana, Na nim ty nie będziesz tracił, Choć się jak cytryna wyciśniesz” — Ksiądz Marek).

Nawiasem mówiąc, w pierwszym porównaniu formę czasownika zmieniają i inni pisarze (na przykład, Sienkiewicz: „..lecz Kmicic chwycił go (...), obrócił w ręku jak frygę” (Potop, II), przykładu zaś „wycisnąć się jak cytryna” więcej nie znamy.

Ekspresywne i świeże połączenia dają przekształcenia leksykalno-semantyczne. W pełni wykorzystał tę możliwość i Słowacki, o czym świadczą liczne przykłady w rozd. 10. Chcielibyśmy przy sposobności przytoczyć jeszcze jeden. Poeta używa niejednokrotnie zwrotu „siedzieć jak wryta”, na przykład: „w kącie siedziała jak wryta” (Król Duch). W podobnej postaci to porównanie znajdujemy jeszcze u Potockiego („Śmierć nad otwartym grobem siedzi, jako wryta” (Moralia). Omawiany zwrot ma bardzo szerokie zastosowanie w języku, lecz zawsze z czasownikiem „stać”, rzadziej — „zatrzymać się”).

Należy zaznaczyć, że w pewnych użyciach zmiana semantyczno-leksykalna idzie w parze ze zmianą szyku wyrazów („Był czas, żem lękał się pospolitości, jako święconej duch się lęka wody” (Beniowski, III), por. ze stereotypem „bać się, lękać jak diabeł święconej wody”).

Interpretacja przetworzenia „jak tonący sławy się chwyta” (s. 60) budzi wątpliwości. Czy nie nalaży przypuścić, że stereotypem wyjściowym w tym wypadku jest nie porównanie „chwycić się jak tonący brzytwy”, a raczej inne — „chwycić się jak tonący deski”?

W rozdziale II w centrum uwagi autora znalazły się nawiązania aluzyjne, odgrywające w twórczości Słowackiego tak doniosłą rolę. Pisał już o tym obszerniej K. Górski, i praca Kasjana potwierdza jego założenie, że Słowacki był „najbardziej typowym przedstawicielem aluzyjności literackiej i (że) uczynił z tego środka wyrazu swoją ulubioną metodę twórczości poetyckiej”...[[42]](#footnote-42)

Jest rzeczą ogólnie znaną, że każdy wybitny pisarz przyczynia się do wzbogacenia paremiografii ojczystej (na przykład, Gribojedow, Puszkin, Krylów w języku rosyjskim). Z romantyków polskich szczególne miejsce zajmuje pod tym względem Adam Mickiewicz[[43]](#footnote-43), Słowacki jest znany od tej strony znacznie mniej. W rozd. 13 Kasjan omawia przysłowia utworzone przez Słowackiego („Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy” i in.). Interesujące uwagi poświęcił autor wyrażeniom, których geneza nie przedstawia się jasno („jednym krzesiwem dwie hubki zapalić” i in.).

Bardzo dodatnie wrażenie sprawia ostatnia część pracy (rozd. 15 i następne). Na podstawie ścisłych obliczeń autor wyciąga wnioski o stopniu nasycenia (stosunek liczby wyrazów tekstu do liczby przysłów) poszczególnych dzieł Słowackiego (i poszczególnych gatunków literackich) wyrażeniami przysłowiowymi i podejmuje próbę wyjaśnienia, jakie czynniki najbardziej sprzyjają napływowi przysłów.

Ilość materiału pozwala na dość ogólnikowe ujęcie tego zagadnienia, ale nawet te wyniki przedstawiają się niezwykle interesująco.

Bodaj czy nie największą zaletę pracy Kasjana stanowi obszerny słownik (s. 91— 169). Ponieważ autor podaje pod każdym hasłem formy stereotypowe (na podstawie zbiorów przysłów i słowników) i formy przekształcone przez Słowackiego, materiał „Słownika” jest sam w sobie doskonałą ilustracją bogatych i pomysłowych przetworzeń poety.

Należy tylko żałować, że przedmowa do „Słownika” jest nader lakoniczna i nie zawiera potrzebnych wskazówek co do układu materiału. Może właśnie z braku wskazówek dostrzegamy pewne niekonsekwencje. Na przykład, zwrot „płakać jak

bóbr” umieszczony jest pod hasłem „Płakać” (s. 140), a porównanie „puszyć się jak paw” — pod hasłem „Paw” (człon imienny — s. 135); zwrot „iść jak strzała” znajdujemy pod hasłem „Strzała” (s. 151), a zwrot „lecieć jak strzała” — pod hasłem „Lecieć” (s. 122); porównanie „stanąć jak posąg” umieszczone jest i pod hasłem „Stanąć” (s. 151) i pod hasłem „Posąg” (s. 142). Wyrażenie „gorące jak ogień” znajduje się pod hasłem „Ogień” (s. 132), a „czerwone jak ogień” — pod hasłem „Czerwony” (s. 102).

Należy wskazać także na niektóre (nieliczne zresztą) pominięcia, („..niewiasta (...) była młoda i piękna jak anieli niebiescy” (Anhelli, VIII), „głucho jak w grobie” („Jak w grobie głucho — Ktoś mi przez ucho Do mózgu sztylet wbija” (Kordian, a. III), chodzić, lecieć jak szalony” (Od rana ja dziś chodzę jak szalona (Beniowski, XIV)”, „Sinego trupa lecąc jak szalone w żar zatargały jaszczurki zielone...” (Poema...).

Częściej zdarza się, że pod hasłem umieszczone są nie wszystkie odsyłacze. Nie znajdujemy, na przykład, odsyłaczy do przykładów: „Człowiek, czarny jak smoła, Zajęty pracą” (Kordian a. III), „...wieźć okropne sine [dzieci], tam na błękitną jak niebo dolinę” (Beniowski, IX), „Boisz się łaskotania pereł, moja miła? Drżysz jak liść” (Kordian, a. II), „Tom był jak gołąb pod ręką dziewczyny przypadający, spokojny i biały” (Beniowski. Fragmenty). Są to jednak drobnostki.

Rekapitulując należy stwierdzić, że praca Kasjana jest niewątpliwie wartościowa. Na podstawie obszernego i sumiennie opracowanego materiału autor ukazał zasoby frazeologiczne wielkiego poety, sposoby ich modyfikacji i zastosowania.

Rzeczą nie bez znaczenia jest i ta okoliczność, że badania tego rodzaju umożliwiają analizę porównawczą języka i stylu autorów polskich na szerszą skalę i stanowią jej podstawę.

Nie wątpliwy, że twórczość pisarzy tej miary co Mickiewicz i Słowacki, Żeromski lub Reymont będzie z czasem wszechstronnie zbadana, jak na to zasługuje. Jeżeli jednak chodzi o dziedzinę frazeologii, to trzeba podkreślić, że do jej rozwoju przyczynili się w bardzo dużym stopniu i mniej wybitni pisarze. Bogactwo związków frazeologicznych odznacza się, język utworów Kaczkowskiego, Dygasińskiego, a z nowszych — Iwaszkiewicza, Meissnera i wielu innych. Praca badawcza nad frazeologią tych pisarzy przyniosłaby ciekawe rezultaty.

*K*. Giułumianc (Samarkanda)

Maria Kniagininowa, Walery Pisarek: *Poradnik językowy, podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji.* Kraków 1965.

Uwidoczniony w podtytule adres nowo wydanego poradnika wyróżnia go spośród innych publikacji tego typu i stanowi niewątpliwie jego dużą wartość. Zawężenie problematyki sprzyja jej pogłębieniu, a koncentracja na wybranych zagadnieniach — skuteczniejszemu tępieniu wykolejeń charakterystycznych dla tej właśnie dziedziny języka.

Podstawą podręcznika jest bogaty materiał faktyczny, co jest następnym dużym plusem omawianej książki. Składa się ona z dwu części zredagowanych w formie słowników. Hasłami części pierwszej są kategorie gramatyczne i stylistyczne, części drugiej — wyrazy, wyrażenia i zwroty. W części pierwszej autorzy wyjaśniają teoretyczne zagadnienia językowe, popierając swe wywody konkretnymi przykładami, w części drugiej zaś wychodzą od konkretnych uchybień językowych zaczerpniętych głównie z materiałów Ośrodka Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” w Krakowie oraz z innych publikacji.

Ta z pewnością słuszna zasada ograniczania się do błędów poświadczonych w określonych wypowiedziach prasowych była jednak stosowana może zbyt rygorystycznie. Język informacji prasowej, a bardziej jeszcze język publicystyki jest zróżnicowany, o czym zresztą autorzy piszą we wstępie, dlatego też podręcznik poprawnościowy dla dziennikarzy powinien uwzględniać również błędy najczęściej spotykane w języku ogólnym, które mogą przenikać do prasy. W poradniku natomiast brak wielu powszechnych błędów, a uwzględniane są usterki mniej popularne. Omawia się odmianę rozczarowywać (s. 262), nie wspomina o ofiarowywać, omawia formę wykon (s. 331), nie ma formy wynos itd.

O ile sam podział haseł na gramatyczno-stylistyczne i wyrazowe wydaje się właściwy, o tyle wewnętrzny układ materiału hasłowego może budzić wątpliwości. Jest to alfabetyczny rejestr nie mogący naturalnie wyczerpać wszystkich możliwości popełnienia błędu. Bardziej przydatne jest chyba tematyczne łączenie haseł[[44]](#footnote-44) dostarczające niezorientowanemu czytelnikowi pewnych ogólnych wzorców językowych, do których może on później dopasowywać wszystkie swoje konkretne wypowiedzi. Hasia w układzie alfabetycznym łączą się ze sobą w sposób przypadkowy i nie dają żadnego ogólniejszego obrazu.

Pewne uwagi krytyczne nasuwają się poza tym co do szczegółów doboru i opracowania haseł.

Niektóre hasła części pierwszej nie zawierają w ogóle problematyki poprawnościowej. Orzeczenie (s. 12), podmiot (s. 12), przydawka (s. 13), spójnik (s. 15) i wiele innych to tylko definicje gramatyczne, których tu czytelnik nie szuka. W obrębie innych haseł opracowane są poszczególne zagadnienia poprawnościowe, ale robi to wrażenie przypadku. Np. pod hasłem deklinacja (s. 4) analizuje się jedynie odmianę imion własnych, pod koniugacja (s. 10) — formy czasu przyszłego ze szczególnym uwzględnieniem czasowników dokonanych, co po raz drugi omawia się na s. 222 pod hasłem potrafić. Jest co prawda hasło imiesłowowy równoważnik zdania (s. 7), gdzie uwzględnia się inne aspekty odmiany czasownika, ale pod hasłem koniugacja brak do niego odsyłacza. Nie została tu również poruszona sprawa czasowników zwrotnych wypływająca na s. 279 części drugiej, gdzie bez słowa motywacji, potępiono formę spojrzeć się. Jeśli już nie pod odnośnym hasłem, mogło to zostać wyjaśnione w części pierwszej.

O braku pewnych haseł w słowniczku wyrazowym wspomniałam już wyżej. Natomiast często zbędnie powtarza się hasła poświęcone identycznym zagadnieniom (np. generalizować, generalizowanie s. 98, kontynuować, kontynuacja s. 134, 135, strzelać, strzelanie s. 286 itd.). Pod hasłem wice- (s. 321), obok innych przykładów, wymieniony jest wiceprzewodniczący i w następnym wierszu znów podany jest wiceprzewodniczący, jako odrębne hasło, z powtórzeniem tej samej problematyki. Hasła nie wnoszące nowych zagadnień można było umieszczać jako odsyłacze;

Niedostateczna liczba odsyłaczy daje się odczuć bardzo często. Pewne formy umieszczane są pod niewłaściwymi hasłami i brak odesłania do haseł właściwych utrudnia, a właściwie wręcz uniemożliwia, ich odnalezienie. Oto kilka przykładów: pod gdzie indziej (s. 97) podaje się też kiedy indziej, pod Szczakowa (s. 290) omawia się odmianę Częstochowa, haseł kiedy indziej, Częstochowa brak. Pod hasłem siła (s. 273) krytykuje się pewne użycia wyrazu strona, pod strona (s. 284) o tych sprawach już się nie wspomina. Przy tym brak indeksu, co jest bodajże najpoważniejszą wadą niniejszej publikacji.

Niektóre odsyłacze nie mają pokrycia. Pod hasłem zaimek (s. 21) czytamy: „odmiana zaimków patrz Deklinacja s. 4”, pod deklinacja ani słowa nie znajdujemy na temat odmiany zaimków.

Raczej zbędne są także hasła będące wyłącznie demonstracją pisowni (ponadto

s. 213, po trochu s. 222, wniwecz s. 323, w ogóle s. 324 i cały szereg innych), ponieważ zwykle poszukuje się ich w słowniczkach ortograficzych.

Zasadniczy schemat budowy hasła jest na ogół przejrzysty. Szczególnie godny uznania jest podział wypowiedzi na całkowicie błędne, raczej błędne (np. nieporadne neologizmy) i takie, których nie należy nadużywać (zbyt rozwlekłe struktury opisowe, mało zrozumiałe wyrazy obce itp.) znajdujący wyraz w zwięzłych formułkach. I tu jednak zdarzają się potknięcia. W haśle fiasko np. rażą powtórzenia. Cytuję: „Mówimy: zakończyć się fiaskiem, będzie z tego fiasko (nie:ponieść fiasko).” Następnie podane jest znaczenie wyrazu i dalej: „Mówimy: zrobić fiasko (nie: ponieść fiasko), kończyć się fiaskiem...” I jeszcze dodany cytat: „Przedsięwzięcie poniosło fiasko” poprawiony: „...zakończyło się fiaskiem”. Czasem spotyka się pewne niekonsekwencje. Na s. 310 początkowo znajdujemy jedynie zalecenie: „Mówimy: ...uspokajający nie uspakajający, raczej nie uspakający”, ale zaraz obok kategoryczne: „Piszmy uspokajający. Nie piszmy: uspakający”. Być może chodzi tu o przeciwstawienie form pisanych formom mówionym, lecz nie zostało to sformułowane wyraźnie.

Z odmiennym traktowaniem mowy i pisma spotkać się można też na s. 238, gdzie powiedziane jest wręcz: „Choć przepisy ortograficzne nakazują pisownie: protokołu... wymowa protokółu nie jest rażąca”. Wypowiedź ta poza tym jest wyrazem zbytniego kierowania się własnym poczuciem językowym przy ferowaniu wyroków poprawnościowych. Przykładów podobnych można przytoczyć bardzo dużo, ograniczę się do kilku. Na s. 23 podano, że przez zastąpienie czasownika przyjść czasownikiem dojść w zwrocie przyjść do siebie doszło do wykolejenia stylistycznego. Tymczasem dojść do siebie — «odzyskać zdrowie, równowagę psychiczną» jest zwrotem upowszechnionym we współczesnej polszczyźnie literackiej. SJP[[45]](#footnote-45) notuje go z r. 1950. Trudno również zrozumieć, dlaczego na s. 31 autorzy uważają użycie absolutny w znaczeniu «całkowity, zupełny» lub «bezwzględny, samoistny, nieograniczony» za nieuzasadnione (choć czasem dopuszczalne ze względów stylistycznych), a jedynie ich zdaniem uzasadnione jest znacznie «oparty na absolutyzmie». Nie można pisać o znaczeniach przenośnych, że są nieuzasadnione, sugerując tym samym ich niepoprawność. Znaczenia przenośne spotyka się na każdym kroku i wyrugowanie ich byłoby zadaniem niewykonalnym. SJP na pierwszym miejscu wśród znaczeń przymiotnika absolutny przytacza «całkowity», na drugim «nieograniczony» a «oparty na absolutyzmie» dopiero na trzecim. Podobnie dlaczego dalszy rozwój (s. 64) jest związkiem frazeologicznym gorszym od przyszły rozwój? SJP podaje cały szereg przykładów użycia dalszy w znaczeniu przyszły.

Cytaty, którymi opatrzona jest większość haseł, dodają jasności uwagom teoretycznym, czasem jednak przytaczane są w nadmiarze. Np. na s. 29—30 znajduje się dziesięć cytatów ilustrujących błędne użycie a zamiast lecz w podobnych konstrukcjach składniowych. Z tym samym grzechem spotykamy się na s. 249, gdzie podano dziewięć przykładów wskazujących na możliwość zastąpienia konstrukcji przy pomocy czego konstrukcją narzędnikową czym. Może też nie wszystkie, 'niejednokrotnie długie cytaty, należało przepisywać poprawiając użyty w nich błąd. Nieraz wystarczyłoby przeredagować ich fragment lub tylko opatrzeć uwagą. Bardziej czytelne byłoby graficzne wyodrębnianie w cytacie wypowiedzi wadliwych i poprawnych.

Cytaty szczególnie potrzebne są tam, gdzie na potępienie zasługuje określona konstrukcja składniowa lub specjalne użycie wyrazu, przy krytyce poszczególnych form często wydają się one zbędne. Wystarczyłoby podać, że Bardo Śląskie należy odmieniać Barda Śląskiego itd. (s. 47), że forma beretka zamiast beret jest niepoprawna (s. 49), że można mówić jedynie o działce przyzagrodowej, a już krowy przyzagrodowe to wyrażenie nielogiczne (s. 251), że zamiast puczysta lepiej używać słowa zamachowiec (s. 251) itp., itp. Cytaty popierające te uwagi nie wnoszą nic nowego.

W podręczniku zdarzają się pewne odstępstwa od norm poprawnościowych dotychczas ogólnie przyjętych. Na s. 272 .we wzorcowym zdaniu, użyto regionalnej formy pieniądzmi zamiast pieniędzmi, na s 257 — formy profesorzy zamiast powszechniejszej profesorowie3, na s. 281, jako fakultatywną, podano formę biernika lp. sputnika obok sputnik, pod hasłem względnie na s. 341 trzykrotnie przytoczono błędną nazwę marki samochodu Skoda zamiast Szkoda (po czesku pisane Skoda). Niezrozumiała jest wskazówka na s. 321 pod hasłem więc: „Spójnik ten kładziemy na pierwszym lub drugim miejscu w zdaniu. Umieszczanie go na miejscu dalszym niż drugie bywa rażące”. Wyjaśniającego kontekstu brak.

Wiele zdarza się poza tym zwrotów brzmiących nieraz chropawo, np. na s. 149, jako poprawne, łudzić się w czym (znów konieczne byłoby użycie w kontekście), na s. 215 osiągnąć tlenową przeróbką, jako przeciwstawienie błędnego poprzez tlenową przeróbkę. Na s. 240 krytkuje się konstrukcję przedstawiciel na co podsuwając w zamian przedstawiciel do sprzedaży czego. Pomijając fakt, że drugie użycie jest skrótem myślowym, który nie powinien pretendować do roli językowego wzorca, nie należało użycia okazjonalnego podawać w funkcji ogólnej wskazówki, zwłaszcza, że poniżej znajduje się cytat (nota bene znów zbędny): „Poszukiwał przedstawiciela na wkładki do obuwia”.

Mimo tych drobnych uchybień i niedokładności, najczęściej o charakterze warsztatowym, omawiany podręcznik, dzięki ściśle sprecyzowanemu odbiorcy, przejrzystej strukturze i bogato rozbudowanej bazie materiałowej, jest niewątpliwie dobrą publikacją poprawnościową.

*Ewa Siatkowska*

***SPRAWOZDANIA***

*PLENARNE POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SLAWISTÓW*

*Oxford 21—24 IX 1966 r.*

W dniach 21—24 IX 1966 r. w Oxfordzie obyła się kolejne plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Slawistów. Brało w nim udział 47 uczestników z 25 krajów. Przewodniczącym MKS jest prof. dr B. Havranek (Praga), wiceprzewodniczącymi profesorowie: R. Auty (Oxford), I. Badalić (Belgrad), W. Doroszewski (Warszawa), B. Georgiew (Sofia), R. Jakobson (USA), A. Mazon (Paryż) i B. B. Winogradów (Moskwa). W skład delegacji polskiej wchodzili następujący członkowie Prezydium Polskiego Komitetu ds Międzynarodowego Zjazdu Slawistów: prof. dr W. Doroszewski — przewodniczący, prof. dr J. Krzyżanowski — wiceprzewodniczący oraz doc. dr M. Szymczak — sekretarz. Organizatorem posiedzenia był slawista angielski, prof. dr H. Auty.

Na posiedzeniu podjęto uchwałę, że najbliższy Międzynarodowy Zjazd Slawistów odbędzie się we wrześniu 1968 roku w Pradze. Będzie on trwał siedem dni, przy czym jeden dzień będzie poświęcony obradom plenarnym, cztery dni będą poświęcone obradom plenarnym w poszczególnych sekcjach, jeden dzień przeznacza się na obrady w komisjach oraz jeden dzień — na wycieczki. W obrębie MKS istnieje pięć sekcji: językoznawcza, literaturoznawcza, językoznawczo-literaturoznawcza, historyczna i folklorystyczna. Postanowiono, że na posiedzeniach plenarnych sekcji będą wygłaszane jedynie takie referaty, które dotyczą najbardziej podstawowych problemów w poszczególnych dziedzinach wiedzy. Ważną inowacją jest również to, że wystąpienia w dyskusji muszą być wcześniej przygotowane oraz muszą się ściśle wiązać z tematyką referatów. Na wygłoszenie referatu przeznacza się 10 minut, na wystąpienie w dyskusji — 5 minut. Zarówno referaty, jak i wystąpienia w dyskusji muszą być wydrukowane i na trzy miesiące przed Zjazdem rozesłane do poszczególnych ośrodków slawistycznych. Drukiem referatów i wystąpień w dyskusji zajmą się poszczególne komitety narodowe, natomiast MKS wydrukuje jedynie ich streszczenia; streszczenie referatu nie może mieć więcej niż 30 wierszy, a streszczenie wystąpienia w dyskusji — nie więcej niż 20 wierszy.

Oprócz referatów na Zjeździe mogą być wygłaszane komunikaty. Będą one wygłaszane przed rozpoczęciem posiedzenia plenarnego, a więc w godzinach 8—10. Na wygłoszenie komunikatu przeznacza się 5 minut. Komunikat musi być przed Zjazdem wydrukowany.

W zakresie językoznawstawa Polski Komitet ds. MZS zgłosił 7 referatów. Wszystkie one zostały na posiedzeniu w Oxfordzie zatwierdzone. Będą więc wygłoszone na posiedzeniach plenarnych sekcji językoznawczej. Są to następujące referaty:

1. Prof. dr W. Doroszewski: *O* *słowotwórczych transformacjach wyrazów.*
2. Prof. dr Z. Klemensiewicz: *Niektóre właściwości składniowe i stylistyczne w języku poezji nowatorskiej (ilustrowane polskimi przykładami).*
3. Prof. dr S. Rospond: *Podstawowe założenia atlasu onomostycznego.*
4. Prof. dr F. Sławski: Z *zagadnień rekonstrukcji słowotwórstwa prasłowiańskiego.*
5. Prof. dr Z. Stieber: *Fonologiczne, morfologiczne i syntaktyczne kryteria samodzielności wyrazów.*
6. Prof. dr S. Urbańczyk: *Rozwój słowiańskiego słownictwa w związku z rozwojem średniowiecznych społeczeństw słowiańskich.*
7. Prof. dr P. Zwoliński. *Wspólne tendencje słowotwórcze w językach słowiańskich.*

Ponadto Polski Komitet ds MZS zgłosił 16 komunikatów i wypowiedzi w dyskusjach. Są to:

1. Prof. dr K. Dejna: *Podstawowe pojęcia oraz terminy dialektologii i dialektografii.*
2. Prof. dr S. Hrabec: *Średniowieczne i przedrenesansowe normy polskiego języka literackiego w porównaniu z normami renesansowymi.*
3. Prof. dr S. Jodłowski: *Kontekstowa adaptacja słownikowej wartości wyrazów w językach słowiańskich.*
4. Prof. dr L. Kaczmarek: *Próba chronologizacji zapożyczeń słowiańskich w języku niemieckim.*
5. Dr E. Kamińska-Rzetelska: *Dawne dialekty słowińskie na Pomorzu słupsko- -koszalińskim.*
6. Prof. dr M. Karaś: Z *badań nad onomastyką wysp adriatyckich.*
7. Prof. dr W. Kuraszkiewicz: *Właściwości językowe polskie, białoruskie, ukraińskie i rosyjskie nad górną Narwią.*
8. Doc. dr H. Misz: *Aparat pojęciowy opisu zdania pojedynczego.*
9. Doc. dr L. Moszyński: *Zróżnicowanie leksykalne najstarszych cerkiewno-słowiańskich tekstów ewangelijnych.*
10. dr W. Pomianowska: *Podział gwar południowosłowiańskich w świetle faktów słowotwórczych.*
11. Doc. dr H. Popowska-Taborska: Z *problematyki językowej pogranicza polsko*-*górnołużyckiego.*
12. dr J. Puzynina: *Kategoria aspektu w polskich nazwach czynności.*
13. Prof. dr S. Skorupka: *Teoretyczne podstawy słownika frazeologicznego.*
14. Doc. dr Sobierajski: *Leksykalne wpływy słowackie w polskich gwarach spiskich.*
15. Doc. dr M. Szymczak: O *analogii słowotwórczej i semantycznej w słowiańskiej terminologii rodzinnej.*
16. Doc. dr Z. Topolińska: *Struktura frazy nominalnej w języku macedońskim.*

Polski Komitet ds MZS zamierza uczcić zbliżający się VI Międzynarodowy Zjazd

Slawistów w Pradze wydaniem specjalnej trzytomowej księgi. Jeżeli chodzi o tom językoznawczy, to w sumie z całej Polski zgłoszono do niego 108 artykułów.

W związku z tym Prezydium Polskiego Komitetu ds MZS zmuszone było ograniczyć objętość artykułu do 12 stron maszynopisu. Spośród zgłoszonych artykułów 35 zostało już złożonych. Zostały one przekazane do produkcji jako XIX tom Prac Filologicznych. Pozostałe artykuły wejdą do tomu zjazdowego. Oprócz językoznawców oddzielne tomy poświęcone VI MZS w Pradze przygotowują historycy, historycy literatury oraz teoretycy literatury.

Przy Międzynarodowym Komitecie Slawistów istnieje kilkanaście komisji, którym MKS powierzył określone zadania. Aktualnie istnieją i działają następujące komisje: 1) Komisja Bibliografii Lingwistycznej, 2) Komisja Bibliografii Literaturoznawczej, 3) Komisja Terminologii Lingwistycznej, 4) Komisja Terminologii Literaturoznawczej, 5) Komisja Transkrypcji Słowiańskiej, 6) Komisja Fonetyki Języków Słowiańskich, 7) Komisja do Badania Stosunków Bałto-słowiańskich, 8) Komisja Atlasu Języków Słowiańskich, 9) Komisja Słownika Starocerkiewnosłowiańskiego, 10) Komisja do Badania Folkloru Słowiańskiego, 11) Komisja Wydawania Zabytków Muzyki Starosłowiańskiej, 12) Komisja Historii Słowianoznawstwa, 13) Komisja Onomastyki Słowiańskiej, 14) Komisja Edytorsko-Tekstologiczna, 15) Komisja Poetyki i Stylistyki Języków Słowiańskich oraz 16) Komisja do Badania Budowy Gramatycznej Języków

Słowiańskich. Warto dodać, że na przewodniczącego Komisji Bibliografii Lingwistycznej został powołany prof. dr Sławski (Kraków), na przewodniczącego Komisji Terminologii Literaturoznawczej — prof. dr J. Krzyżanowski (Warszawa).

Ważnym osiągnięciem organizacyjnym Międzynarodowego Komitetu Slawistów jest to, że MKS został w ubiegłym roku przyjęty do UNESCO. Stwarza to dla MZS o wiele szersze możliwości działania.

Jak wynika z powyższego przeglądu, posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Slawistów w Oxfordzie miało charakter roboczy. Jego głównym celem było przygotowanie VI Międzynarodowego Zjazdu Slawistów w Pradze. Z całym naciskiem należy podkreślić, że udział Polski zarówno w pracach MKS, jak i w pracach poszczególnych komisji jest znaczny. Dotyczy to również zgłoszonego udziału w VI MZS. Fakt ten jest jednym z przejawów bujnie rozwijającej się w okresie powojennym slawistyki polskiej.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment. Chodzi mianowicie o to, że w 1973 roku VII Międzynarodowy Zjazd Slawistów odbędzie najprawdopodobniej w Warszawie. Polska będzie miała wtedy możliwość bardziej wszechstronnego przedstawienia własnego bogatego dorobku slawistycznego.

*Mieczysław Szymczak*

***CO PISZĄ O JĘZYKU?***

Kongres Kultury Polskiej oraz obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego dawały dobrą sposobność do umieszczania w prasie artykułów poświęconych zagadnieniom języka polskiego, a zwłaszcza jego historii. Kurier Szczeciński z dnia 9 X 1966 r. zamieszczą wywiad z prof. drem W. Doroszewskim pt. Tysiąc lat języka polskiego. Na pytanie, czy polszczyzna uległa w swej historii większym przeobrażeniom niż np. język francuski lub angielski, prof. dr W. Doroszewski odpowiedział: „Tempo ewolucji języków słowiańskich, w tym również polskiego, było powolniejsze niż języków zachodnioeuropejskich. Czynniki fonetyczne nie rujnowały budowy wyrazów w językach słowiańskich, przez które przejrzyście na ogół prześwieca ich prasłowiańska struktura”. Budowa słowotwórcza wyrazów poświadczonych w najstarszym zabytku języka polskiego, czyli w Bulli papieża Innocentego II z 1136 roku, jest prawie taka sama, jak budowa słowotwórcza wyrazów utworzonych w czasach współczesnych. Wynika z tego jasno, że struktury wyrazowe są jedną z najtrwalszych dziedzin języka. Dzięki temu język może wciąż wzbogacać swój zasób wyrazowy. Wykonana w Katedrze Języka Polskiego UW pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego przez Halinę Satkiewicz praca doktorska wykazała, że w okresie dwudziestolecia powojennego powstało w języku polskim około pięciu tysięcy nowych wyrazów, przy czym ich budowa mieści się całkowicie w ramach tradycyjnych typów słowotwórczych. Z kolei prof. dr W. Doroszewski omówił najstarsze zdanie polskie, które brzmi: daj ać ja pobruszę, a ty poczywaj, to znaczy «daj, ja pomielę, a ty odpocznij» Pochodzi ono z roku 1270, zostało zapisane w tzw. Księdze Henrykowskiej, która jest napisaną po łacinie.

\*

Interesujący artykuł zamieścił Miesięcznik Literacki z października ubiegłego roku. Mam tutaj na myśli artykuł prof. Z. Klemensiewicza pt. Usługowa funkcja języka. Na wstępie autor omawia zagadnienie normy językowej w zakresie gramatyki, stylistyki i słownictwa. Normy gramatyczne są bardzo trwałe, natomiast normy stylistyczne oraz dotyczące słownictwa są o wiele bardziej zmienne. Zapewnia to językowi z jednej strony niezbędną ciągłość i trwałość historyczną, z drugiej natomiast możliwość ciągłego wzbogacania się. Język musi nadążyć za zmianami, jakie zachodzą w otaczającej nas rzeczywistości. W przeciwnym bowiem razie nie mógłby on spełnić swojej podstawowej funkcji, jaką jest funkcja komunikatywna. Wynika z tego, że zmiany w języku są zjawiskiem całkiem naturalnym. Chodzi jednak o charakter tych zmian. Otóż pod tym względem nie jest najlepiej we współczesnym języku polskim. Powstaje wiele neologizmów, które są obce systemowi naszego języka. Nie ma w języku polskim np. struktury, która składałaby się z dwu rzeczowników treściowo współrzędnych połączonych formantem -o-. Stąd rażące są takie neologizmy, jak chłoporobotnik, klubokawiarnia, kursokonferencja, nocoosoba, pogodoprzypowieść itd. Treści znaczeniowe, o które w tych strukturach chodzi, możemy z powodzeniem wyrazić w inny sposób. Zamiast używać wyżej wymienionych neologizmów możemy powiedzieć chłop- robotnik, klub-kawiarnia lub kawiarnia klubowa, kurs konferencyjny lub konferencja kursowa, liczba miejsc noclegowych, przypowieść o pogodzie itd. To samo dotyczy wielu 3

Poradnik językowy nr 3/67

innych nieudanych neologizmów. Tak np. zamiast mówić kiosk lodziarski, sejmik przewodnicki, śledź odgłowiony, tapczan dwuspalny itd. możemy z powodzeniem powiedzeć kiosk z lodami, sejmik przewodników, śledź bez głowy, tapczan dwuosobowy itd. Autor artykułu nie występuje przeciwko neologizmom, lecz przeciwko neologizmom nieudanym.

Aby mieć należyte rozeznanie, który neologizm jest udany, a który nie, konieczna jest dokładna znajomość zarówno współczesnego języka polskiego, jak i jego historii. Autor postuluje powołania stałej placówki, której zadaniem byłoby ocenianie pod względem poprawności nowo powstających terminów i nazw. Zespół taki powinien zdaniem autora składać się z przedstawiciela tej dziedziny, w której na codzień dana nazwa będzie używana, z językoznawcy oraz człowieka obdarzonego bezpośrednią wrażliwością językową, najlepiej pisarza lub literata. Praca takiego zespołu nie mogłaby się ograniczać do przygodnego udzielania porad językowych. „Tu trzeba działalności — pisze prof. dr Z. Klemensiewicz — zorganizowanej, systematycznej, kompetentnej i autorytatywnej. Takie zadanie może spełnić ośrodek naukowo-badawczy, który rozporządza dobraną kadrą stałych pracowników i fakultatywnych konsulen- tów[[46]](#footnote-46) oraz należycie wyposażonym warsztatem. Zadaniem ośrodka byłoby śledzić potrzeby społeczne w dziale nazewniczej funkcji języka oraz obserwować życie wyrazów, ich narodziny i zgony, wędrówki ich znaczeń. Ośrodek powinien by mieć w stałej ewidencji wykonywane już od dzisiaj w różnych miejscach prace leksykograficzne oraz dbać o wzajemne porozumiewanie się i rozsądną, w miarę potrzeb, koordynację działalności podobnych zepołów badawczych: wszakże od lat działa Polski Komitet Normalizacyjny, zajmuje się tą problematyką Ośrodek Badań Prasoznawczych, czynne są komitety redakcyjne różnych słowników działowych i zawodowych”.

W zakończeniu swojego artykułu prof. dr Z. Klemensiewicz pisze: „Do zorganizowania takiego ośrodka wydaje mi się powałaną Polska Akademia Nauk, a instytucją, która by mogła bez większych trudności stać się jego zawiązkiem, jest redakcja i współpracownicy słownika współczesnej polszczyzny pod kierunkiem prof. W. Doroszewskiego; tam też znajduje się olbrzymi magazyn materiałów leksykalnych. Kadrę kwalifikowanych pracowników możny by wedle specjalnych, także regionalnych, potrzeb wesprzeć osobami zatrudnionymi w redakcjach słownika staropolskiego, słownika polszczyzny XVI w., słownika Paska i Mickiewicza”. Projekt prof. dra Z. Klemensiewicza jest w pełni uzasadniony i w pełni realny. Potrzeba istnienia takiej placówki nie ulega żadnej wątpliwości. Należałoby więc jak najszybciej rozpocząć starania zmierzające w kierunku jej zorganizowania.

\*

Tygodnik Wieści z dnia 4 XII 1966 r. w stałej rubryce Skąd te nazwy? w opracowaniu Władysława Lubasia zamieszcza artykuł poświęcony etymologii nazwy Katowice. Artykuł ten nawiązuje do wypowiedzi prof. dra S. Rosponda zamieszczonej na łamach Języka Polskiego. Pierwsze wzmianki historyczne o Katowicach pochodzą z okresu stosunkowo późnego, bo dopiero z końca XVI wieku. W tym czasie Katowice jako villa nova, czyli nowa wieś należały do parafii bogucickiej. Omawiana nazwa w najstarszych przekazach jest poświadczona w takiej formie, w jakiej występuje dziś. Prof, dr S. Rospond w jednym z dokumentów pochodzących z XVII wieku odnalazł nazwę tę poświadczoną w postaci Kątowice. Na tej podstawie prof. dr S. Rospond oparł swoją etymologię, wiążąc nazwę Katowice z wyrazem kąty. Po-

nieważ ośrodkiem życia społecznego i kulturalnego dla omawianego terenu były wówczas Bogucice, a Katowice były osadą podrzędną, etymologia wywodząca tę nazwę od kątów ma swoje realne uzasadnienie Rzecz jednak w tym, że postać Kątowice pojawia się jednokrotnie, przy czym jest ona poświadczona nie w dokumencie oryginalnym, lecz będącym kopią, może więc być pomyłką kopisty. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że istnieje wiele dokumentów, w których mamy poświadczoną formę Katowice. Z tego też względu należy opowiedzieć się za dawną etymologią, wiążącą nazwę Katowice z Katem. Przezwisko Kat jest poświadczone w staropolskich dokumentach, przy czym występowało ono również w znaczeniu wtórnym, a więc nie tylko jako wykonawca kary śmierci, lecz także jako człowiek okrutny, znęcający się nad kimś. Najprawdopodobniej do tego drugiego znaczenia wyrazu Kat nawiązuje nazwa Katowice. Co do przyrostka, którym nazwa ta jest utworzona, to sprawa przedstawia się całkiem przejrzyście. Mamy tutaj do czynienia z przyrostkiem -owice występującym bardzo często w funkcji tworzenia nazw miejscowych, por. np. Mysłowice, Siemianowice, Piotrowice, Wojciechowice itd. Myślę, że prof. dr S. Rospond powróci jeszcze do omawianego tu problemu.

\*

Wiele niepotrzebnego niepokoju wzbudził artykuł Barbary Drożdż pt. Igraszki ortograficzne zamieszczony w Sztandarze Ludu z dnia 26—27 XI 1966 r., w Gazecie Zielonogórskiej z dnia 12—13 XI 66 r., w Gazecie Krakowskiej z dnia 19—20 XI 1966 r. oraz w Gazecie Pomorskiej z dnia 12—13 XI 1966 r. Autorka przypomina, że przed trzema laty tygodnik Przekrój opublikował artykuł na temat zmian w naszej ortografii. W związku z tym ówczesne Ministerstwo Oświaty oświadczyło, że rzeczywiście wystąpiło z wnioskiem do Komitetu Językoznawstwa PAN w tej sprawie i że dopiero po wszechstronnej dyskusji przygotowana przez Komitet Językoznawstwa PAN reforma ortografii może być wprowadzona w życie. Do tego momentu obowiązują obecne zasady. Do tej pory dyskusji na ten temat nie było. Tymczase autorka stwierdziła, że między czternastym a piętnastym wydaniem Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym prof. dra S. Jodłowskiego i prof. dra W. Taszyckiego istnieją różnice. Sprowadzają się one do tego, że w wydaniu czternastym obowiązywała pisownia Wartburg, Warszawa, Aleje Ujazdowskie, rokrocznie, podczas gdy w piętnastym obowiązuje wartburg, warszawa (chodzi tu o markę samochodu), aleje Ujazdowskie, rok rocznie. W związku z tym autorka wyraża zdziwienie, że zmian nie zatwierdzono, ale wprowadzono.

Artykuł Barbary Drożdż jest bałamutny. Już sam tytuł Igraszki z ortografią wskazuje kierunek, w jakim zmierza autorka. Artykuł nie jest pozbawiony również takich stwierdzeń, jak: ,,W przerwach między rzucaniem inwektyw a wysuwaniem argumentów wszyscy zgodnie się dziwili (...)”. Jest to stwierdzenie zupełnie bezpodstawne, wprowadzające tysiące czytelników czasopism w błąd. Autorka nie potrafi czy też nie chce odróżnić reformy ortografii od poprawek i drobnych korektur wprowadzonych w kilku nieistotnych szczegółach w słowniku dołączonym do Zasad pisowni polskiej i interpunkcji (...) prof. S. Jodłowskiego i prof. W. Taszyckiego. Pragnę zapewnić autorkę artykułu, że gdyby miała być wprowadzona reforma ortografii, to sprawa ta byłaby publicznie i wszechstronnie przedyskutowana. Do dyskusji byliby z całą pewnością zaproszeni również dziennikarze, którzy w niemałym stopniu przyczynili się i przyczyniają do upowszechniania wiedzy o języku ojczystym wśród szerokich rzesz jego miłośników. Wystarczy chociażby wspomnieć wiele cennych artykułów dotyczących języka polskiego a ogłoszonych w związku z Kongresem Kultury Polskiej. Szkoda, że artykuł pani Barbary Drożdż do nich nie należy.

\*

Na zakończenie jeszcze jedna informacja. W dniu 2 grudnia 1966 r. z inicjatywy Expressu Wieczornego i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w sali Klubu MPiK w Warszawie odbyło się spotkanie dziekana Wydziału Filologicznego UW, autora cieszących się powodzeniem książek pt. Gwara warszawska dawniej i dziś i Słownik gwary warszawskiej, prof. dra B. Wieczorkiewicza oraz Stefana Wiecheckiego z czytelnikami. Tematem spotkania była gwara warszawska oraz język, jakim posługują się bohaterowie felietonów Wiecha.

*M. Sz.*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Wypadek*

Ob. Kazimierz Wyród z Sosnowca jako pracownik Państwowego Zakładu Ubezpieczeń ma do czynienia z przepisami normującymi ogólne warunki ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków. W myśl tych przepisów nieszczęśliwy wypadek, skrótowo wypadek, to — cytuję: „każde działanie z zewnątrz, bez własnej woli i nagłe”. Ktoś wystąpił z propozycją, żeby określenia „nagłe” dodać jeszcze: „niespodziewane”, ale ta propozycja wywołuje sprzeciwy, ponieważ niektórzy uważają, że to, co jest nagłe, jest jednocześnie niespodziewane, i że wobec tego nie ma potrzeby tej samej treści oznaczać dwoma wyrazami. Korespondent prosi o wyjaśnienie tej kwestii.

Zacznę od stwierdzenia ogólnego. Nauka o znaczeniach wyrazów ma nazwę semantyki. Zazwyczaj traktuje się ją jako naukę teoretyczną. Tymczasem jest to nie tylko nauka, która może się odbijać na pewnych sprawach praktycznych, ale jest to wręcz taka nauka, której istotną, teoretyczną treść stanowią zagadnienia o charakterze ściśle praktycznymi, społecznym. Państwowy Zakład Ubezpieczeń istnieje po to, żeby wypłacać odszkodowania za następstwa nieszczęśliwych wypadków osobom do tego uprawnionym. Działalność instytucji nie byłaby możliwa, gdyby nie było wyraźnie określone i wyjaśnione przede wszystkim podstawowe pojęcie nieszczęśliwego wypadku jako tego splotu okoliczności, od którego zależy możliwość wyciągania wniosków prawnych w stosunku do pewnych osób. Kwestia tego, czy określenie nagły wymaga czy nie wymaga uzupełnienia wyrazem niespodziewanym, jest mniej ważna od początkowej części definicji wyrazu wypadek, którą cytuje korespondent. Ta definicja wypadkubrzmi (powtarzam ją): „każde działania z zewnątrz bez własnej woli i nagłe (lub też dodatkowo: i niespodziewane).” Tej definicji nie można uznać za dokładną. Wyrażenie „działanie bez własnej woli” znaczy tyle co „ktoś działa bez własnej woli”: takie określenie może się odnosić na przykład do działania pod wpływem hipnozy, kiedy osoba zahipnotyzowana wykonywa czynności, których źródłem nie jest jej własna wola, ale nakaz hipnotyzera. Jeżeli pod wpływem poślizgu auto wpada na drzewo, to zachodzi tu wypadek działania na będące w ruchu auto pewnego czynnika niezależnego od woli kierowcy. Określenie własny odnosi jakieś działanie do podmiotu tego działania: co innego znaczy „ktoś działa bez własnej woli” a co innego „na kogoś działa czynnik niezależny od jego woli”; kierowca, który usiłuje wyprowadzić wóz z poślizgu, działa w pewien sposób, jego działanie jest wynikiem konieczności, musu, ale wypadkiem jest nie działanie kierowcy,

tylko ewentualne zderzenie auta z drzewem. Wyraz wypadek w znaczeniu ogólnym, nie konwencjonalnie skrótowym znaczy «to, co się zdarzyło, zaszło, wydarzenie, zdarzenie, fakt»: tak rozumiemy ten wyraz na przykład w zdaniu „wypadki potoczyły się szybko”, które znaczy «wydarzenia zaczęły szybko następować jedne po drugich». Połączenie wyrazowe nieszczęśliwy wypadek odnosi się do pewnej odmiany wypadku, mianowicie do wypadku niepomyślnego. Gdy mówimy „ktoś miał wypadek”, to chcemy powiedzieć, że dana osoba znalazła się w pewnej chwili w sytuacji nie przewidzianej i która mogła być dla niej niebezpieczna. Sformułowanie: „ktoś uległ wypadkowi” nasuwałoby nam myśl, że taka sytuacja niepomyślnie się dla kogoś skończyła, o czym pierwsza stylizacja nie przesądza: „mieli w drodze wypadek, ale nic im się nie stało”. Po to, żeby mieć prawo do odszkodowania za następstwa wypadku, trzeba przede wszystkim nie być świadomym sprawcą wypadku: odszkodowanie za dom, który spłonął, może otrzymać właściciel domu tyko w takim razie, jeżeli nie sam ten dom podpalił. Taka prawdopodobnie miała być intencja definicji wyrazu wypadek, którą zacytował w swym liście korespondent. Lepiej by było chyba zdefiniować wypadek w skrótowym zastosowaniu tego wyrazu w sposób następujący «wydarzenie o niepomyślnych następstwach dla osoby (osób) lub rzeczy (przedmiotów) nie przewidziane, nagłe i przez nikogo nie zamierzone». Mogliby się w tej kwestii dodatkowo wypowiedzieć specjaliści od ubezpieczeń, do których obowiązków należy konfrontowanie słownych definicji z okolicznościami, które tym definicjom mają odpowiadać i wysnuwanie praktycznych wniosków z tych konfrontacji. Definicje znaczeń wyrazów po to są potrzebne, żeby móc z nich wysnuwać wnioski praktyczne.

*Pod adresem*

Uczeń klasy Va szkoły w Nieszawie pyta, czy należy, przerabiając ćwiczenie, napisać: „zgubę przesłać na adres czy też pod adresem”? Osobiście, wraz z paroma kolegami uważa, że poprawną jest konstrukcja na adres, bo — jak usiłuje uzasadnić — na kogo? na co?, a więc na adres.

Uzasadnienie nie jest przekonywujące; kto mówi: posłać list na kogo? a tym bardziej na co? Można posłać po kogoś albo po coś, ale nie na kogoś i nie na coś. Można również wysłać pieniądze lub pismo na czyjeś nazwisko, jeżeli jednak chodzi o czyjś adres to mówimy pod adresem zarówno w takich zwrotach jak powiedzieć złośliwość pod czyimś adresem, jak i w znaczeniu nieprzenośnym. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego mamy przykłady takiego użycia z powieści Gomulickiego „Ciury” (wydanej w r. 1907): „odwiózł pana pod wskazanym (...) adresem”, z czasopisma Lamus (r. 1910): „wysłałem do ciebie kartkę, ale jeszcze pod starym adresem”. Przy okazji warto przypomnieć, że wyraz adres to oznaczenie czyjegoś miejsca zamieszkania albo czasem samo miejsce zamieszkania; nie ma sensu połączenie:

„adres miejsca zamieszkania”, które się czasem widuje w urzędowych kwestionariuszach w rubryce, w której powinno być tylko słowo adres albo tylko miejsce zamieszkania.

*Towarzyszące osoby*

Mgr inż. Zbigniew Fabierkiewicz z Bydgoszczy pisze, że razi go stylizacja zdania, w którym podana została wiadomość, że w terminie tym a tym pewien minister uda się w podróż z małżonką i towarzyszącymi mu osobami. Korespondent uważa, że imiesłowu współczesnego towarzyszący nie można użyć w zdaniu, w którym mowa o czasie przyszłym.

Teoretycznie w uwadze tej jest ziarno słusznej myśli: w staranniejszej stylizacji zdanie to mogłoby brzmieć: „uda się w podróż z małżonką i osobami, które mu będą towarzyszyć”. Ale ta staranność ocierałaby się już o pedantyzm. W języku polskim nie ma ani imiesłowu przyszłego czynnego typu łacińskiego moriturus «który ma umrzeć», ani imiesłowu czynnego uprzedniego typu rosyjskiego goworiwszij «taki, który mówił», w obu znaczeniach posługujemy się formą imiesłowu współczesnego. Znany filolog, Tadeusz Zieliński, wystąpił kiedyś z propozycją wprowadzenia do języka polskiego imiesłowu czynnego uprzedniego: w myśl tej propozycji należałoby na przykład pisać: „za czasów Cezara panowawszego w Rzymie” — no ale propozycja przeszła bez echa i trudno było się spodziewać, że będzie inaczej. Tak samo jak piszemy czy mówimy, że ktoś był w jakimś mieście z towarzyszącymi mu osobami, — w tym wypadku towarzyszącymi znaczy «które mu towarzyszyły» napiszemy czy powiemy, że ktoś gdzieś b ę d z i e z towarzyszącymi mu osobami: w tym wypadku towarzyszącymi znaczy «które mu będą towarzyszyć» i nie można w tym upatrywać błędu językowego. Druga wątpliwość korespondenta dotyczy tytułu piosenki, która była modna kilka lat temu: „Oddaj mi każdy dzień”. Korespondent nie precyzuje, co go w tym tytule razi, ale nie ma pewności, że wszystko w nim jest w porządku.

Zarzut ten jest sformułowany dość oględnie. Mnie również wymieniony tytuł nie wydaje się szczęśliwy; jest w nim pewne skłócenie treściowe: oddaj to rozkaźnik czasownika rodzaju dokonanego, a więc taki, który powinien się odnosić do czynności jednokrotnej, każdy dzień natomiast to każdy z wielu następujących po sobie dni, czyli że jednokrotna, wymagana rozkazem czynność miałaby się odnosić do nieokreślonej liczby dopełnień, a to nas, uwrażliwionych na odcienie rodzajów czasownikowych, podświadomie razi. Gdyby ktoś w jakimś zakładzie dopuszczał się kradzieży masła, to ci, którzy by się o tym dowiedzieli, mogliby wołać, spotykając winowajcę: „oddaj masło” — mieliby wówczas na myśli całe skradzione masło, użycie dokonanej formy oddaj nie byłoby więc rażące. Zwroty tego typu są żywe w gwarze miejskiej, tytuł piosenki nie powinien z nimi się kojarzyć.

*Cukrownictwo*

Doktorowi Janowi Dobrzyckiemu z Łodzi dziękuję za fachowe uwagi dotyczące terminów elektroforeza — elektroforetyczny. Zagadnienia terminologii naukowej stanowią dział, w którym głos rozstrzygający powinni mieć specjaliści z każdej dziedziny. Dotyczy to definiowania zarówno poszczególnych terminów, jak całych dyscyplin naukowych czy technicznych. Korespondent zwraca uwagę, że w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego wyraz cukrownictwo został objaśniony jako «przemysł produkujący cukier z buraków cukrowych lub trzciny cukrowej», i dodaje, że definicja powinna być szersza, bo cukrownictwo to nie tylko przemysł, ale gałąź wiedzy, ogół spraw związanych z produkcją cukru. „Ogół spraw” mógłby się chyba mieścić w pojęciu przemysłu, co do gałęzi wiedzy, to nie podaliśmy tego określenia, bo poprzestaliśmy na tym, co w definicji cukrownictwo uznał za wystarczające specjalista. Z tym jest zawsze wiele zmartwień.

*Przechowalnictwo, przechowywanie*

Słuszna jest uwaga tego samego korespondenta, że przechowalnictwo nie jest jednoznaczne z przechowywaniem, to jest także, a nawet zasadniczo, nauka o przechowywaniu owoców i warzyw. I w tym wypadku jednak definicji użyczył nam specjalista, prócz tego zaś w obu przytoczonych przez nas przykładach, zaczerpniętych ze źródeł specjalnych, termin przechowalnictwo użyty jest w znaczeniu czynności przechowywania; w jednym z tych przykładów mowa o wybudowaniu pomieszczeń przystosowanych do potrzeb przechowalnictwa owoców, w drugim — o tym, że dzięki przechowalnictwu — czyli przechowywaniu w specjalnych warunkach — uzyskujemy możność przedłużenia okresu spożywania świeżych owoców. Korespondent informuje, że w piśmiennictwie cukrowniczym zwalcza używanie terminu przechowalnictwo w znaczeniu «przechowywania». Możemy tylko żałować, że nie udało się korespondentowi zwalczyć niewłaściwego używania omawianego terminu wcześniej niż myśmy sięgnęli do źródeł, na których oparliśmy opracowanie hasła przechowalnictwo. W związku z tym nasuwa mi się jako laikowi w tej dziedzinie pytanie: czy przechowalnictwo jest istotnie terminem naukowym, czy też może tylko swego rodzaju terminologicznym ekscesem nie znaczącym właściwie czego innego niż przechowywanie? Takie ekscesy zdarzają się, nawet dość często, do tego tematu chciałbym jeszcze kiedy powrócić. Że nawet w tytułach dzieł specjalnych nie zawsze jest wszystko w porządku, tego dowodem choćby tytuł „Towaroznawstwo owoców”: towaroznawstwo jest znawstwem towarów, tak samo jak rybołówstwo jest łowieniem ryb: Towaroznawstwo owoców jest takim samym nieporozumieniem, jakim byłoby na przykład rybołówstwo śledzi.

*„Klasopracownia”* — *klasa-pracownia*

Dr Stanisław Nowaczyk, redaktor naczelny „Życia Szkoły”, pisze: „Izby lekcyjne klas od pierwszej do piątej coraz częściej określa się jako „klaso- pracownie” w tym znaczeniu, że są to normalne klasy, które są również pracowniami. Zestawienie to pisze się w formie „klasa-pracownia” a również „klasopracownia”. W klasach wyższych istnieją odrębne klasy i odrębne pracownie (przyrodnicze, fizyczne itd.). Pismo nasze, przeznaczone dla nauczycieli uczących w klasach od pierwszej do czwartej, zamierza wprowadzić specjalny dział poświęcony omawianiu zagadnień metodycznych związanych z klasami-pracowniami. Jesteśmy zdecydowani nazwać dział klasa-pracownia, gdyż zwrot klasopracownia nie wydaje się nam właściwy. W związku z tą kwestią Redakcja prosi o wypowiedź co do słuszności zajętego przez siebie stanowiska.

Stanowisko to jest niewątpliwie słuszne, sama zaś kwestia warta jest dokładnego rozważenia. Można zacząć z daleka — a to się zawsze opłaca, jeżeli tylko rozglądając się po rozległej okolicy nie tracimy z oczu celu, do którego chcemy dotrzeć. „Ciężar gatunkowy” każdego faktu szczegółowego zależy od proporcji, jaka zachodzi między danym faktem a tą całością, do której on należy. Kwestia poruszona przez Redakcję „Życia Szkoły” wiąże się z ważnymi zagadnieniami nie tylko ściśle gramatycznymi. Wyrazy, z których się składa język, możemy, najogólniej i oczywiście nieprecyzyjnie mówiąc, podzielić na takie, które są znakami przedmiotów, i takie, które są znakami relacyj między przedmiotami. Znakami przedmiotów są zasadniczo rzeczowniki, znakami relacyj — części mowy nieodmienne, spójniki i przyimki. Jeżeli powiem: dom i drzewo, to w wyobraźni rozumiejących te słowa wywołują one obraz domu i drzewa stojącego w pobliżu czy też obok tego domu. Sąsiedztwo przestrzenne tych dwóch przedmiotów sygnalizuje nam spójnik i. W wyrażeniu dom nad jeziorem stosunek przestrzenny domu i jeziora określony jest za pomocą przyimka nad. Stosunki między przedmiotami możemy ujmować nie tylko pod kątem wyobrażeń przestrzennych, ale także ze względu na pewne ich cechy czy funkcje. Na przykład wagon-cysterna to taki przedmiot, który ma pewne cechy wagonu i pewne cechy cysterny. Wagonie — bo jest na takich kołach, na jakich są wagony kolejowe toczące się po szynach, cysterny — bo ma okrągły kształt cysterny, a nie prostokątny zwykłych wagonów kolejowych. W „Spotkaniach z uśmiechem” Otwinowskiego (1952 r.) czytamy na stronie 48: „Przez otwarte okno dochodził łoskot przetaczanych wagonów ciężarowych i wagonów-cystern”. We wspólnej klasie wagonów przeciwstawiońe są sobie wagony ciężarowe i wagony-cysterny: w pierwszym wyrażeniu cecha wyodrębniająca jest określona za pomocą przymiotnika ciężarowy, w drugim — za pomocą rzeczownika cysterny, który w takim zastosowaniu jest wyrazem określającym, czyli pełniącym taką funkcję jak przymiotnik. Gdybyśmy mieli użyć przymiotnika, który by określał wagon-cysternę jako całość, tobyśmy

nadali temu przymiotnikowi formę rodzaju męskiego: nowy wagon-cysterna, dostosowując formę nowy do wyrazu pierwszego: wagon, bo ten wyraz jest pod względem znaczeniowym nadrzędny. Gdybyśmy utworzyli rzeczownik złożony wagonocysterna, to nadrzędnym stałby się wyraz drugi, cysterna, ale takie złożenie nie byłoby zgodne z polskimi normami słowotwórczymi, bo jak pisałem niedawno, nie używamy rzeczowników jako wyrazów określających w dwurzeczownikowych połączeniach: nie mówimy biurogoniec, tylko goniec biurowy. Mickiewicz w znanym wierszu „Śmierć Pułkownika” użył wyrażenia „To Litwinka, dziewica-bohater”. Pod względem słowotwórczym składniowym dziewica-bohater to taki sam typ połączenia wyrazowego jak wagon-cysterna z tą różnicą, że w każdym z tych połączeń inny jest rodzaj gramatyczny kolejno następujących po sobie rzeczowników określanych i określających: rzeczownikami określanymi są wagon i dziewica, określającymi cysterna i bohater. O ile złożenie wagonocysterna byłoby niepoprawne pod względem formalnym, o tyle złożenie dziewicobohater nie tylko byłoby niepoprawne, ale i brzmiałoby komicznie i w kontekście wiersza byłoby absolutnie niemożliwe. Klasopracownia jest właściwie czymś takim samym jak dziewica-bohater: wyrazem określanym jest klasa, określającym — pracownia: w języku polskim — a także we francuskim — używanie rzeczowników w funkcji wyrazów określających jest możliwe — ale pod warunkiem, że rzeczownik określający w połączeczeniu dwuwyrazowym zajmuje drugie miejsce. Ten warunek spełnia połączenie klasa-pracownia: jest to klasa, która jest jednocześnie pracownią — tak samo jak dziewica-bohater jest dziewicą, a jednocześnie bohaterem. Klasopracownia natomiast to taki typ jak dziewicobohater, to znaczy typ, którego niewłaściwość odczuwamy mniej lub bardziej wyraźnie, ale który zasadniczo jest rażący. Istnieją takie wyrazy jak żelazobeton, ale w tym wypadku chodzi o substancję materialną, która jako wynik wzajemnego przeniknięcia się żelaza i betonu jest czymś innym niż każdy ze składników tej substancji. W nazwie żelazobeton trudno nawet byłoby określić, który z jej składników jest częścią określaną, a który określającą.

*Maryja, lekcyja*

Ob. Władysław Białek z Kołczyna pyta, skąd się bierze w tekstach kościelnych forma Maryja. Język polski, pisze korespondent, zna tylko Marię, a nie Maryję.

— Nie tyle język polski, ile ci, których znajomość języka polskiego nie sięga poza dzień dzisiejszy, a nawet i w tym zakresie wykazuje pewne luki. Formy Maryja używał Mickiewicz, np. w Dziadach: „nie uwierzę, że nam sprzyja Jezus, Maryja”. Forma Maryja jest stara, tak samo jak np. lekcyja, której refleksem jest forma zdrobniała lekcyjka; podobnie w innych wypadkach: kondycyjka, familijka, historyjka, komedyjka itd. W pisowni obowiązującej od roku 1936 dopełniacz liczby mnogiej takich rzeczowników

jak lekcja ma formę zasadniczo równą formie dopełniacza liczby pojedynczej: lekcji. W wypadkach, gdy ze względu na treść zdania ważne jest podkreślenie, że chodzi o liczbę mnogą, wolno to uwydatnić graficznie i napisać lekcyj, na przykład w ogłoszeniu: „jutro lekcyj nie będzie”, w ten sposób nie pozostawia się miejsca na wątpliwość, czy nie będzie lekcyj w ogóle czy też tylko którejś lekcji. Forma lekcyj pozostaje względem formy podstawowej lekcyja (początkowo z akcentem na trzeciej sylabie od końca) w stosunku takim samym jak forma dopełniacza liczby mnogiej kobiet względem formy mianownika liczby pojedynczej kobieta: zarówno lekcyj, jak kobiet, są to bezkońcówkowe formy czystych tematów tych rzeczowników. Ta analogia pozwala zrozumieć, czym jest historycznie forma lekcyja i analogiczna do niej Maryja.

*Nie* — *kiedy razem, kiedy oddzielnie*

Ob. B. Zastawny z Braniewa prosi o wyjaśnienie, czy wyrazy nie uspołeczniony, nie karany stanowią z partykułą nie jedną całość czy też partykułę nie oddziela się jako odrębny wyraz.

Przede wszystkim przypomnijmy sobie podstawową zasadę, rozstrzygającą o tym, kiedy partykułę nie pisze się oddzielnie a kiedy łącznie z wyrazem następującymi po niej. Zasada jest taka: nie pisze się łącznie z przymiotnikami, jak np. niedobry, niedaleki, niełatwy, nieprzyzwoity, niewesoły, niewysoki oraz z takimi przysłówkami, które odpowiadają podstawowym formom przymiotnikowym, a więc takim jak niedobrze, niedaleko, niełatwo, nieprzyzwoicie, niewesoło, niewysoko (ale rozdzielnie w takich formach jak nie zawsze). Partykuły nie nie łączy się w jedną całość graficzną z wyrazem następującym po niej, jeżeli ten wyraz jest czasownikiem albo tą formą imienną, która z czasownikiem zachowuje bliskie związki, a mianowicie imiesłowem. Z czasownikami kłopotów nie ma: wiadomo, co to jest czasownik, i wiemy, że się pisze zawsze rozdzielnie nie mówić, nie robić, nie śpiewać, nie jeździć i tak samo we wszystkich formach słowa osobowego tych czasowników: nie mówię, nie śpiewaliśmy, nie jeździliście itp. Ponieważ ten, kto nie śpiewa, jest nie śpiewającym, to znaczy ponieważ zaprzeczony imiesłów oznacza tego, kto nie wykonywa jakiejś czynności, więc rozdzielna pisownia partykuły nie w imiesłowach zaprzeczonych jest prostą konsekwencją takiejże jej pisowni w połączeniach z formami czasownikowymi. Niestety, sytuacja nie zawsze jest tak prosta. Szczególnie łatwo powstawać mogą wątpliwości w związku z pisownią imiesłowów zaprzeczonych biernych, ponieważ granica oddzielająca imiesłów bierny od przymiotnika jest często płynna, czasem nieuchwytna. Nie umyta twarz dziecka, to twarz, której ktoś nie umył, która nie została umyta: forma umyta nie jest tu niczym więcej niż imiesłowem biernym czasownika umyć, toteż jeżeli piszemy rozdzielnie nie umyć twarzy, to napiszemy również rozdzielnie nie umyta twarz. Podobnie: jeżeli piszemy Roz-

dzielnie nie karać, to napiszemy również rozdzielnie nie karany, bo nie karany to taki, który nie był karany, w formie tej nie ma żadnej nadwyżki treściowej w stosunku do znaczenia czasownika karać. W niektórych wypadkach natomiast sprawy się komplikują. Niezapomniany to nie tylko — a nawet zwykle — nie ten, o którym ktoś nie zapomniał, ale to przede wszystkim taki, którego nie można zapomnieć: w tym znaczeniu użyty jest ten wyraz w jednym z listów Orzeszkowej: „spędziłyśmy trzy niezapomniane ranki w zbiorze obrazów”. Niepojęty to nie taki, który nie został pojęty, czyli zrozumiany, ale to «nie dający się pojąć, niedocieczony, przekraczający możność poznawania»: tak rozumiemy ten wyraz w zdaniu z Pana Tadeusza: „Lud ruszył do naszego kraju, pędzony niepojętą instynktową mocą”. W wypadkach, gdy imiesłów bierny w połączeniu z partykułą nie nabiera takiego znaczenia jak w formach niezapomniany, niepojęty, to znaczy w wypadkach, gdy łączy się z nim znaczenie niemożliwości bycia wykonanym, partykułę nie pisze się z imiesłowem łącznie. Łączna pisownia stosowana jest również gdy zaprzeczony imiesłów pod jakimś względem odbiega od znaczenia czasownika i skutkiem tego przekształca się w przymiotnik; takim przymiotnikiem jest na przykład forma niepokalany. A teraz co do formy nieuspołeczniony. Jeżeli charakteryzując kogoś powiemy o nim, że jest nieuspołeczniony, to ta zaprzeczona forma jest bardziej przymiotnikiem niż imiesłowem: bo nieuspołeczniony, to taki, który bardziej przejmuje się sobą niż swoim środowiskiem, któremu obce są potrzeby tego środowiska, który chadza luzem i luzem, na własną rękę, jak mówi poeta, to się wzbija, to wgłąb wali” i „nie lgnie do niego fala ani on do fali” — te wszystkie odcienie wykraczają poza zakres znaczeniowy biernego imiesłowu i dlatego formę nieuspołeczniony w takim użyciu napiszemy łącznie. Pozostaje kwestia: jak napisać tę formę, gdy jest ona stosowana do placówek gospodarczych pozostających w rękach prywatnych: w tym wypadku byłaby pewna racja zastosowania pisowni rozdzielnej, ale w takim razie wypadałoby uzależniać pisownię wyrazu nieuspołeczniony od znaczenia, w jakim się tego wyrazu używa, a to jest zawsze niewygodne i może wywoływać nieporozumienia. Dlatego też w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego zdecydowaliśmy się na podanie hasła nieuspołeczniony w pisowni łącznej, możliwe zaś różne znaczenia tego wyrazu uwydatniliśmy w definicji.

*Był, został*

Inżynier-elektryk Henryk Kamiński ze Szczecina prosi o rozstrzygnięcie, które z dwóch zdań jest sformułowane lepiej: czy „w budynku był przeprowadzony remont” czy też „w budynku został przeprowadzony remont”.

W rozstrzyganiu tej kwestii mają równe szanse wszyscy ci, którzy mogą poświęcić chwilę czasu temu, żeby sobie uświadomić, na czym polega różnica między formami był i został — a to sobie można uświadomić zawsze, rzecz

najważniejsza to chęć zastanowienia, namysłu. Otóż był tym się różni od został, że był, jest formą rodzaju niedokonanego, został — dokonanego. Czasem co prawda i w formie był może się dać odczuć odcień znaczenia dokonanego, np. w pytaniu i w odpowiedzi na to pytanie: „czy był pan w Płocku? — Owszem, byłem”. W formach był, byłem chodzi o stwierdzenie samego faktu czyjejś bytności w Płocku, a nie o to, że ta bytność trwała przez jakiś czas — które to znaczenie łączyłoby się z formą mieszkał w Płocku. W związku wyrazowym „był przeprowadzony remont” znaczenie dokonania wynika z formy przeprowadzony: ale mówiąc tak stwierdzamy ogólnie, że remont był kiedyś dokonany nie określając bliżej chwili, w której to się stało. Jeżeli natomiast kierownik robót wykonał remont i przekazuje komuś budynek, to powie — czy też napisze — raczej: remont został wykonany (to lepiej niż przeprowadzony)albo ukończony w dniu albo w miesiącu tym a tym. Gdyby szło o dłuższy zakres czasowy, to nasuwałaby się forma był i konstrukcja konsekwentnie niedokonana, np. „remont był robiony kilka lat temu”.

Co do zdań „w pokoju była instalacja wodociągowa” — ,,w pokoju istniała instalacja wodociągowa”, stylizację prostszą, naturalniejszą ma zdanie pierwsze: była instalacja.

***W. D.***

SERIA PWN

WSPÓŁCZESNA BIBLIOTEKA NAUKOWA OMEGA

w 1967 r.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, spełniając życzenia Czytelników serii OMEGA, wprowadza od 1967 roku dalsze udogodnienia w sprzedaży, a mianowicie:

* tomiki serii OMEGA są do nabycia w wolnej sprzedaży we wszystkich księgarniach „Domu Książki”,
* Czytelnicy, pragnący zapewnić sobie nabycie kompletu (24 tomików) lub też wybranych tomików serii, mogą zamówić je w kontynuacji — bez przedpłaty — w każdej księgarni „Domu Książki”,
* Czytelnicy, pragnący otrzymywać tomiki pocztą do domu, proszeni są o składanie zamówień w księgarniach i opłacenie z góry należności za komplet lub wybrane tomiki, wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. W przypadku zamawiania kompletu należność można opłacać jednorazowo, w wysokości zł 280,— lub kwartalnie, w wysokości zł 70,—, również wykupując odpowiednią ilość bonów książkowych wartości zł 10,— każdy. Koszty wysyłki ponosi księgarnia.

Książki serii OMEGA dają encyklopedyczny przegląd wiedzy współczesnej w zakresie różnych dyscyplin oraz informują o aktualnych problemach nauki.

Od roku 1963 w serii OMEGA ukazało się 68 tomików.

W roku 1967 ukaże się 20 tomików pojedynczych, w cenie zł 10,— za tomik i 4 tomiki podwójne, w cenie zł 20,— za tomik.

Prospekty, informujące szczegółowo o tematyce serii OMEGA w roku 1967, znajdują się w księgarniach „Domu Książki”.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof. dra* *W*. *Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—S w subskr. zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów:

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu zużywać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT  
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia** 23, **konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43 Olsztyn, Plac Wolności 2/3

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka Opole, Rynek 19/20

111/113

Katowice, ul. Warszawska 11 Poznań, ul. Armii Czerwonej 69

Kraków, ul. Podwale 6 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5

Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Toruń, Rynek Staromiejski 30

Lublin, ul. Krakowskie Przed- Wrocław, ul. Kuźnicza 42

mieście 68 Warszawa, ul. Krakowskie Przed-

Łódź, ul. Piotrkowska 102a mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1. A. Małecki: Gramatyka języka polskiego. Wyd. XIII. Lwów-Warszawa 1919. [↑](#footnote-ref-1)
2. Język Polski. 1921, nr 1. [↑](#footnote-ref-2)
3. Onufry Kopczyński: Gramatyka dla szkół narodowych. Cz. I—III, Warszawa 1778. [↑](#footnote-ref-3)
4. Lwów 1770. [↑](#footnote-ref-4)
5. M. Rudnicki: Z dziejów polskiej myśli językowej i wychowawczej. Poznań-Warszawa 1921. [↑](#footnote-ref-5)
6. Gramatyka języka polskiego. Warszawa 1817. [↑](#footnote-ref-6)
7. ibid. [↑](#footnote-ref-7)
8. Ibid. [↑](#footnote-ref-8)
9. Przypisy do gramatyki na kl. I. Wilno 1796. [↑](#footnote-ref-9)
10. Przypisy do gramatyki na kl. III. 1783. [↑](#footnote-ref-10)
11. cyt. wg B. Wieczorkiewicza: Poglądy metodyczne Kopczyńskiego. Poradnik ję- [↑](#footnote-ref-11)
12. zykowy, 1955, nr 10. [↑](#footnote-ref-12)
13. Dokładną charakterystykę podręczników gramatyki w tym okresie podaje M. Rudnicki w Dziejach polskiej myśli językowej i wychowaczej. Warszawa-Poznań 1921. [↑](#footnote-ref-13)
14. J. Muczkowski: Gramatyka języka polskiego. Wyd. 3. Kraków 1849. wyd. I 1825. [↑](#footnote-ref-14)
15. M. Gregorowicz Gramatyka polska (...) Poznań 1852. [↑](#footnote-ref-15)
16. Florian Czepieliński: Gramatyka języka polskiego praktyczno-teoretyczna. Ułożona według programatu obowiązującego dla szkół Królestwa Polskiego. Warszawa 1871. [↑](#footnote-ref-16)
17. Jeszcze w XIII wydaniu Gramatyki języka polskiego A. Małeckiego. Lwów- Warszawa 1919. [↑](#footnote-ref-17)
18. A. Gliński: Stylistyka. Podręcznik teoretyczno-praktyczny do nauki języka polskiego. Warszawa 1907. [↑](#footnote-ref-18)
19. S. Matusiak: O nauce, gramatyki języka polskiego w gimnazjum wyższym. Muzeum 1886. [↑](#footnote-ref-19)
20. Adolf Kudasiewicz: Kurs początkowy nauki języka polskiego. Warszawa 1861. [↑](#footnote-ref-20)
21. Prądy w nauczaniu języka polskiego. Wyd. Polski Związek Nauczycielski. Warszawa 1908. [↑](#footnote-ref-21)
22. O przygotowaniu lingwistycznym nauczycieli języka polskiego i Teoria języka polskiego w wykładzie szkolnym. [↑](#footnote-ref-22)
23. Nasza szkoła średnia — krytyka jej podstaw i konieczność reformy. Muzeum 1906, s. 93—145. [↑](#footnote-ref-23)
24. S. Szober: Znaczenie pedagogiczno-wychowawcze języka ojczystego jako przedmiotu wykładowego. Nowe Tory, 1911, t. 1. [↑](#footnote-ref-24)
25. Op. cit. [↑](#footnote-ref-25)
26. 26 S. Szober: Teoria języka polskiego w wykładzie szkolnym. W: Prądy w nauczaniu języka polskiego. Warszawa 1908. [↑](#footnote-ref-26)
27. Wszystkie cytaty z artykułu J. Baudouina de Courteney: Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej. [↑](#footnote-ref-27)
28. 28 A. A. Kryński: Gramatyka języka polskiego szkolna. Warszawa 1907. I. Stein i R. Zawiliński: Gramatyka języka polskiego dla szkół średnich. Kraków-Warszawa 1907. [↑](#footnote-ref-28)
29. cyt. wg Projektu planu naukowego ośmioletniej szkoły realnej w Galicji Lwów 1913.

    *Michał Jaworski*

    2 Poradnik językowy nr 3/67 [↑](#footnote-ref-29)
30. Por. Z. Klemensiewicz: Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej, Kraków 1937, PAU, s. 46 i dalsze.

    A. Mirowicz: O grupach syntaktycznych z przydawką. Toruń 1949 S. Skorupka: Biuletyn PTJ 1958, z. 7, s. 102-103. i W. Górny: Zestawienie czy tylko kategoria składniowa. Pamiętnik Literacki 1953, z. 1. [↑](#footnote-ref-30)
31. S. Szober: Zarys językoznawstwa ogólnego. S. 131. [↑](#footnote-ref-31)
32. Z. Klemensiewicz, op. cit., s. 46-65. [↑](#footnote-ref-32)
33. j.w. [↑](#footnote-ref-33)
34. op. cit. [↑](#footnote-ref-34)
35. Przykłady czerpię z I i II t. SJP pod red. Prof. W. Doroszewskiego. [↑](#footnote-ref-35)
36. Por. V. Laparoya: Ustalenie spojenia a frazeologicka jednottky, jejich podstata a hranice. Lexikograficky sbornik. Bratysława 1953. [↑](#footnote-ref-36)
37. Tolikina: O systemnom sootnoszeni terminologiczeskogo soczetanija i frazeologiczeskoj jedinicy, S. 150-172. Problemy frazeologii (isledowania i materiały) Akademia Nauk SSSR. [↑](#footnote-ref-37)
38. 1 W. Doroszewski: Słownik Języka Polskiego. T. I, s. XXXVI—XXXVII. St. Skorupka:

    Typy połączeń frazeologicznych. Por. Jęz. 1952, z. 5, 6. [↑](#footnote-ref-38)
39. 2 H. Kurkowska i St. Skorupka: Stylistyka polska. § 9, Frazeologia, s. 152. [↑](#footnote-ref-39)
40. Wymienimy, na przykład:: J. Krzyżanowski: O przysłowiach w „Balladynie”. W t. Juliusz Słowacki: W stopięćdziesięciolecie urodzin, W., 1959; F. Pepłowski: Słownictwo i frazeologia w publicystyce Mickiewcza. W t. O języku Adama Mickiewicza. Wrocław 1959. T. Dworak: Analiza porównań w „Panu Tadeuszu”. Pam. Lit., 1948; Z. Szmydtowa: Przysłowia i zwroty przysłowiowe w utworach Kochanowskiego. Pam. Lit. 1954, z. 1—2; L. Kukulski: Paremiografia „Moraliów” Wacława Potockiego. Pam. Lit., 1958, z. 3. [↑](#footnote-ref-40)
41. O kontaminacji patrz ods. 2, s. 175. [↑](#footnote-ref-41)
42. K. Górski: Słowacki jako poeta aluzji literackiej. Pam. Lit. 1960, z. 2, s. 367. [↑](#footnote-ref-42)
43. z. Klemensiewicz : Mickiewicz w dziejach języka polskiego. W t. W kręgu języka literackiego i artystycznego. W. 1961, s. 270. [↑](#footnote-ref-43)
44. 1 Por. W. Doroszewski, O kulturę słowa, Warszawa 1962. [↑](#footnote-ref-44)
45. SJP — Słownik języka polskiego. T. l — VIII, Warszawa, 1958 — 1966. [↑](#footnote-ref-45)
46. W użyciu wymienionej formy utrwaliła się różnica między Krakowem i Warszawą. W Krakowie występuje powszechnie forma **konsulent,** w Warszawie natomiast **konsultant.**Prof. Z. Klemensiewicz użył tu formy krakowskiej. [↑](#footnote-ref-46)